

KONKRETY

nr 13

16
STRON

ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

11 SIERPNIA 1972 R.

CENA 2 ZŁ

W NUMERZE: ● Kombinatorzy - str. 7
● 10 lat w ringu-str. 10 ● Horoskop-str. 15



„...a mnie się marzy kurna chata?...”

Fot. Grzegorz Kurzajczyk

LISTY

„Nikt nic nie wie”

W związku z mało odpowiedzialnym artykułem pt. „Nikt nic nie wie” proszę obywatela redaktora o zwrócenie uwagi autorowi na potrzebę szanowania dobrego zwyczaju uzgadniania spotkań w interesujących sprawach, co jest pożyteczne zarówno dla zainteresowanego jak i kierujących odpowiedzialnymi dziedzinami życia w mieście i powiecie.

Pragnę poinformować, że sekretariat prezydium jest doskonale poinformowany w każdej chwili o miejscu i czasie zajęć członków prezydium i wobec tego należało zasięgnąć przede wszystkim tam informacji.

Dla wyjaśnienia podaje również, że dnia 6. VII. br. kierownik Wydziału Budownictwa, Urbanistyki i Architektury oraz kierownik Pracowni Urbanistycznej uczestniczyli ze mną w naradzie we Wrocławiu.

Z-ca przewodniczącego Prezydium Miejskiej i Powiatowej Rad Narodowych w Legnicy inż. Zygmunt Niebudek

Red.: Nigdy nie mieliśmy pretensji do osób przebywających na delegacji, chodziło nam o tych urzędników, którzy wprowadzili w radzie są, ale nie potrafili udzielić prostych nawet informacji.

„Wykopaliska koło Śródmiejskiej”

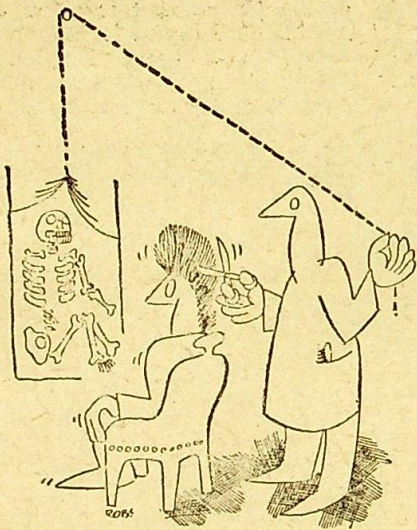
W nr 12 Waszego poczynnego tygodnika (z dnia 4 sierpnia 1972 r.) w rubryce „Listy” ukazał się artykuł pt. „Wykopaliska koło „Śródmiejskiej”.

Na ten temat chciałbym dodać jeszcze kilka słów. Mieszkam w domu przy ul. Śródkowej 1/9, okna mojego mieszkania wychodzą właśnie na dach kotłowni, a ponieważ mieszkam na parterze poziom okien jest równy z poziomem dachu kotłowni. Przez zabawy dzieci na dachu kotłowni, jestem narażony na kolosalne koszty wstawiania szyb. Na szklenie okien wydałem 1.800 złotych.

W sprawie tej, właścicielka mieszkania ob. Genowefa Szczepiórak zwracała się do ADM nr 7. Ponieważ tej zgłoszenia w ADM nie odniosły żadnego skutku, pismem z dnia 10 kwietnia 1972 r. zwróciłem się do Wydziału Gospodarki Komunalnej Prezydium Miejskiej i Powiatowej Rad Narodowych w Legnicy z prośbą o zabezpieczenie dachu kotłowni, ewentualnie zamianę mieszkania. Na pismo to nie otrzymałem odpowiedzi.

Chciałbym za Waszym pośrednictwem zwrócić się do przewodniczącego Prezydium MiPRN w Legnicy z pytaniem: Kto zwróci mi koszty poniesione przez nieróbstwo kierownictwa robót?

Czesław Surlski
Legnica
ul. Śródkowa 1/9
kl. A m. 3



Rys. Robert Szecówka

„PIJE SIĘ U NAS Z KAŻDEJ OKAZJI. IMIENINY, URODZINY, POGRZEBY; CHRZCINY I WESELE. CHANDRA I RADOŚĆ. AWANS I DEGRADACJA. ŚWIĘTA PAŃSTWOWE I KOŚCIELNE. MOŻE TYLKO NIE PIŁO SIĘ JESZCZE DO TEJ PORY POD... ZAMEK”.

(Zabawa na „gazie”) - str. 4

DO REDAKCJI przyszedł mężczyzna. Około czterdziestki. Dlaczego o nas nie piszecie? Czy dlatego, że nasze miasto za lasem? Jak to za lasem? Ano tak. Znacie chyba tę bajkę: za siedmioma górami, za siedmioma lasami... Gór nie ma, ale las jest. Widzicie, wszyscy tak nas traktują, jakby to był inny świat.

Nie ukrywam zdziwienia. Wyciąga z teczek notes i zaczyna wyliczać problemy z jakimi styka się na co dzień obywatel, który wierzy w to, że może być lepiej. Obywatel, który przez swą dociekliwość i spo-

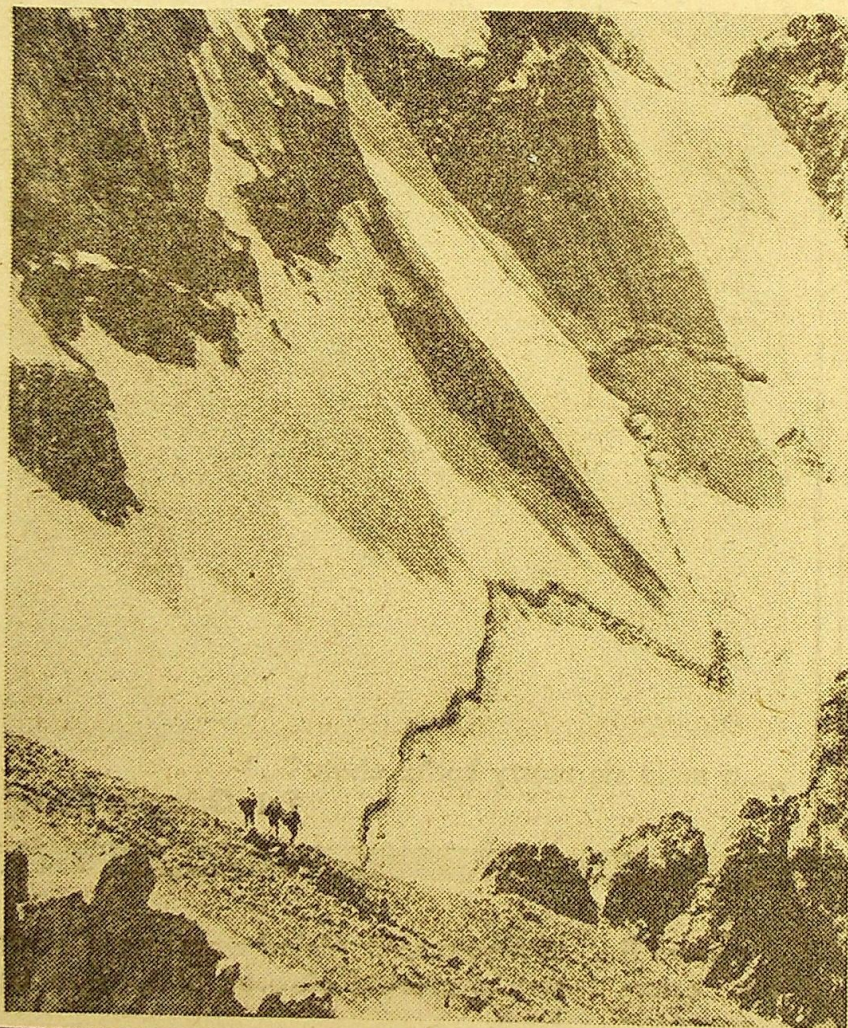
strzegawczość niejednemu może zburzyć sielsko-anielski obrazek ułożony za biurkiem.

MIASTO za LASEM

→ strona 5

Pięć tysięcy turystycznych szlaków

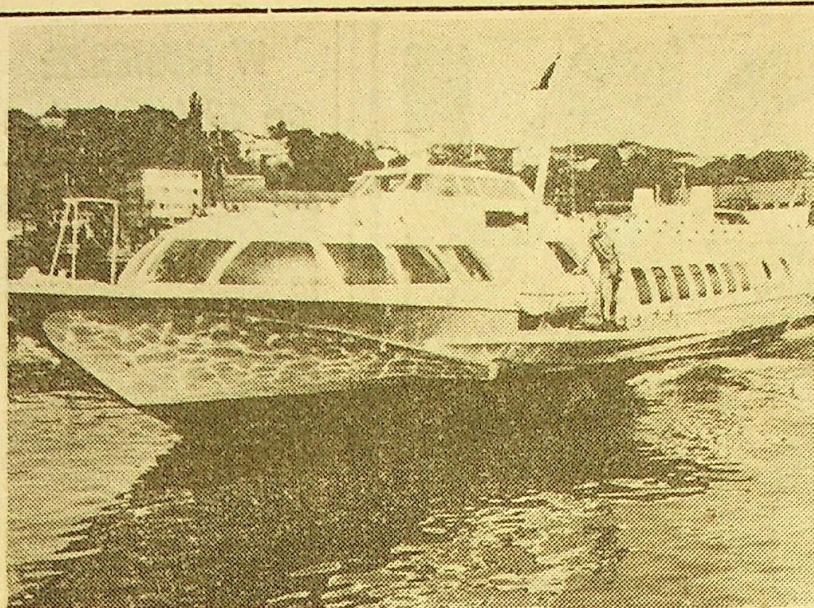
TURYSTYKA na wszystkich azymutach: szerokie, romantyczne przestrzenie w centralnej Rosji, przygody na niebotycznych wysokościach (na zdjęciu wspinaczka w masywie Pamiru, Tadżycka SRR) — oto możliwości Związku Radzieckiego. Oczywiście nie wolno pominąć nieprzebranych lasów Syberii, legendarnego Bajkału, turystyki wodnej w rejonie Kaługi, zabytków azjatyckich republik, piękna Krymu i Kaukazu. Nic też dziwnego, że w roku ubiegłym 12,6 miliona obywateli Związku Radzieckiego podjęło kilkutygodniowe wędrówki, zaś 55 milionów uczestniczyło w kilkudniowych, turystycznych eskapadach. Oblicza się, że w roku 1975 liczba turystów, między Berezyną a Amurem, Tajgą a Kaukazem wzrośnie do 100 milionów. Do ich dyspozycji, oddanych zostanie 5 tysięcy oznakowanych szlaków, prowadzących przez najpiękniejsze zakątki kraju, zaś 120 tysięcy miejsc czekać będzie na nich w schroniskach.



ABONAMENT ZBAWIENIA

Uwzględniając głód czasu towarzyszący współczesnemu człowiekowi, amerykański duchowny E. T. Osborne zorganizował coś na kształt usług modlitewnych. „Fundacja Osborne'a”, z siedzibą w Birmingham (W. Brytania) przyjmuje za opłatą dwóch funtów miesięcznie obowiązek odmawia-

nia za klienta codziennych pacierzy. Aby nie być posądzonym o faryzeuszostwo, wielbny Osborne rozlicza się ze swoich wpływów. W sprawozdaniu za rok 1971 figuruje pokaźna kwota stu tysięcy funtów rocznego dochodu, z czego po odciążeniu podatków na świecę, kadzidło, reklamę i korespondencję, Jego Wielbności zostało raptem czystego zysku piętnaście tysięcy funtów szterlingów.



Wodolot „Kometa II” z polskimi turystami przybija raz w tygodniu do portu Sassnitz w NRD. CAF — ADN

ROZMAITOŚCI

WDOWI STAŻ

Włoskie wdowy odczekać muszą trzysta dni, od daty zgonu małżonka poczynając, by móc ponownie zawrzeć związek małżeński. Rozporządzenie to ustanowione zostało po wejściu w życie we Włoszech prawa rozwodowego i obejmuje także rozwódki. Jak oświadczył wysoki urzędnik ministerstwa sprawiedliwości nie należy w tym upatrywać objawów dyskryminacji kobiet. Okres ten potrzebny jest, aby po pokonaniu wszelkich biurokratycznych przepisów, móc z

dużą dozą prawdopodobieństwa ustalić ewentualne... ojcostwo.

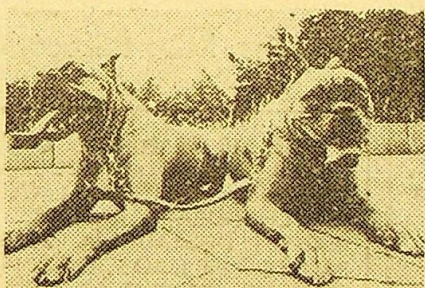
PERSONALIA

John Dains, 26 letni policjant z Leeds (Szkocja) kilkakrotnie wyróżniany za wzorową służbę, odsiaduje aktualnie karę trzech lat więzienia. „Z nudów i próżności” popełnił on 27 włamań, 7 podpałów i dwie kradzieże.

Giorgio Apriletti, 71-letni rolnik włoski posiadał był w ciągu 49 lat, dziesięć legalnych i nielegalnych małżonek, z którymi spłodził 45 dzieci. Apriletti dopiero wówczas spoczął na laurach.

Paul Besley, 53-letni rekordzista w obżarstwie (z Cambridge USA), ustanowił nowy, wszechświatowy wynik w konsumpcji... cebuli. W ciągu 15 minut i 12 sekund połknął on 5 tuzinów marynowanych cebul.

Hassan Bin Jusa, 103-letni chłop, mieszkający w wiosce Alor Star (Malajzja), został onegdaj po raz pierwszy ojcem. Jego 21-letnia żona Beda powiła mu syna wagi 4 kilogramów. Świeżo upieczony tatuś zrezygnował dopiero przed dwoma laty ze stanu kawalerskiego. Widocznie jednak mu się znudził.



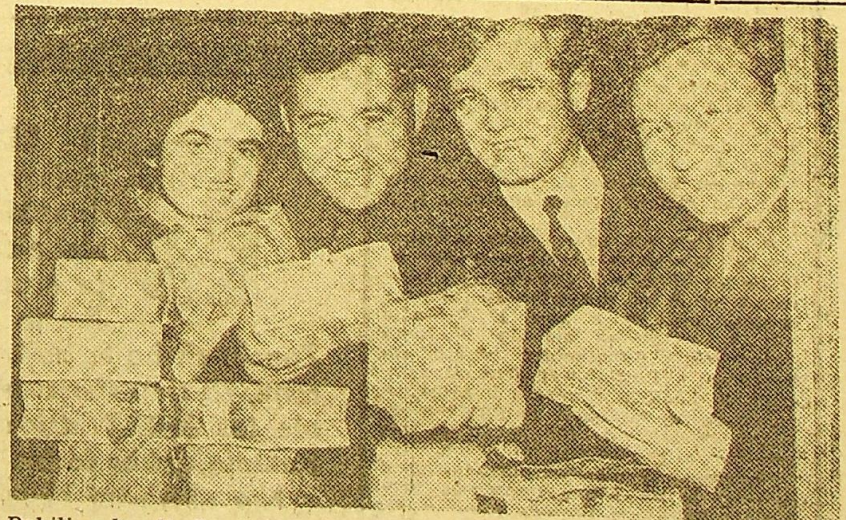
Cieężko oddychać w taki upał... CAF — CTK

Skradziono Koloseum!

JAK NA RAZIE, ta sensacyjna wiadomość nie obiegła jeszcze prasy światowej. Ale wszystko jest możliwe. Kradzieże dzieł sztuki stają się we Włoszech zjawiskiem nagminnym, a bezczelność złodziei bije wszelkie rekordy.

Patrole włoskich karabinierów zaryglowały szczerbnie granicę z Szwajcarią. Wszystkie znane i tajne przejścia obsadzono podwójnymi posterunkami. Po pięciu dniach ta masowa akcja zakończyła się powodzeniem. Złapano bandę złodziei i przemytników wraz z ich lupem, cennymi obrazami i innymi dziełami sztuki. Głównym obiektem był ołtarz z roku 1476 skradziony z kościoła San Bernardino w Morano Calabro na południu Włoch. Jak zdolano ustalić, przestępstwa dokonano prawdopodobnie na zlecenie Amerykanina, rezydującego w Szwajcarii. Ów tajemniczy zleceniodawca, zaofiarował miliard lirów za ten zabytkowy, sześcioczęściowy ołtarz. Jedyne przypadkowe i informacjom, pochodzącym z włoskiego świata przestępczego(!) zawdzięczać należy uratowanie tego cennego dzieła sztuki.

Większość kradzieży nie została jednak wykryta. Bezcenne wartości kulturowe zmieniły właściciela w sposób nielegalny. Korzystając bowiem z faktu, iż Włochy są krajem o najobfitszej spuściznie dzieł sztuki, bandy przestępcze wyspecjalizowały się w rabunku i przemycaniu skarbów ogólnonarodowych za granicę. Dla włoskiej policji powiązania z amerykańską mafią oraz udział Italoamerykanów w tych machinacjach są oczywiste. O rozmiarach szkód świadczą kradzieże stu piętnastu wartościowych obrazów, jedynie w okresie od stycznia do kwietnia 1971 r. Wśród nich znajduje się kilka płócien o światowej sławie: „Madonna” Sano di Pietro, „Portret szlachcica” — Hansa Memlinga, czy „Madonna z dzieckiem” pędzla Masaccio. Oczywiście trudno ustalić wartość skradzionych dzieł. Biorąc jednak jako podstawę aktualne ceny na międzynarodowym rynku artystycznym, obliczono, iż rokrocznie Półwysep Apeniński okradany jest z malowideł o wartości 10 do 15 miliardów lirów. Oczywiście kradzieże obejmują również rzeźby, antyczną biżuterię, meble o wysokiej wartości artystycznej itp. Pewien włoski archeolog oświadczył w wywiadzie prasowym: „Kiedy budzę się rano, patrzę przede wszystkim na Koloseum, chcę się upewnić czy w ciągu nocy nie skradziono tego obiektu”.



Pobili rekord! Czwórka młodych robotników budapeszteńskich: Lennart Partl, Istvan Kriston, Gyula Muranyi i Ferenc Glasz wygrała główną nagrodę w węgierskim totolotku, wynoszącą ponad 2 mln forintów!

Hutniczy wkład do banku „20 miliardów”

LEGNICCY hutnicy dobrze są znani z podejmowania wielu inicjatyw i zobowiązań produkcyjnych i społecznych. Niemalą jest ich wkład do „banku 20 miliardów”. Uchwały VI Zjazdu PZPR i list Sekretariatu KC poparli, czynem, zobowiązując się wykonać w tym roku 3 tys. ton miedzi elektrolitycznej ponad plan. Wartość tego zobowiązania wynosi 180 mln zł. W ciągu siedmiu miesięcy hutnicy dostarczyli już gospodarce narodowej 1770 ton cennego metalu.

Realizacja podjętych zobowiązań nie wyczerpuje ich obietnic. 2 sierpnia br. odbyło się zebranie załogi elektorafinacji miedzi i przedstawicieli wydziałów – przygotowania wsadu oraz metalurgicznego. Podczas spotkania omawiano aktualne sprawy produkcyjne, bieżącą realizację zadań, usprawnienie pracy oraz poruszono zagadnienia rezerwy produkcyjnych. Parę dni wcześniej na zebraniach kolektywów oddziałowych mówiono o możliwościach podjęcia dalszych zobowiązań. W rezultacie szerokich dyskusji i konsultacji pracownicy huty „Legnica” podjęli się wykonać ponad zadania roczne i dotychczas podjęte zobowiązania 500 ton miedzi elektrolitycznej na eksport wartości 30 mln zł.

W legnickiej hucie miedzi dużą wagę przywiązuje się do poprawy warunków socjalnych załogi, w tym regeneracji sił po pracy w formie turystyki, czynnego wypoczynku. W ostatnim czasie wiele się zmieniło w tej dziedzinie. Sprawnie przebiega akcja kolumnowa, zorganizowano wczasy namiotowe w Czaplunku, buduje się dom wypoczynkowy, uzyskano nowe środki transportowe.

Dotychczasowe poczynania nie zadowolają jednak hutników. Nie są to zresztą tylko problemy huty, ale wszystkich zakładów LGOM. Trzeba szukać nowych terenów dla zlokalizowania prawidłowego wypoczynku urlopowego, codziennego, półsanatoryjnego, bazy turystyki zwykłej i kwalifikowanej. Sygnały o propozycji budowy drugiego Zakopanego w rejonie Śnieżnika i powiatu bystrzyckiego nasunęły hutnikom myśl czynnego poparcia tej inicjatywy. Na ten cel właśnie chcą przeznaczyć wygospodarowane dodatkową pracą środki finansowe. Legnicy hutnicy zainicjowali więc akcję „Śnieżnik” i wezwali załogi dolnośląskich zakładów pracy do podejmowania podobnych zobowiązań. Nie była to pierwsza tego rodzaju inicjatywa hutników. Warto przypomnieć, że w roku 1971 załoga huty „Legnica” zobowiązała się czynem produkcyjnym partycypować w kosztach budowy drugiego programu telewizyjnego.

Podczas kwietniowej narady we Wrocławiu tow. Gierek w krótkiej rozmowie z hutnikami powiedział, że wierzy w nich, że nigdy go nie zawiodą. Przyjęli to jako apel pod ich adresem. Szybko nań odpowiedzieli, podejmując tak cenne zobowiązania. Przeznaczenie wygospodarowanych środków na cele turystyczne i wypoczynkowe powinno przyspieszyć decyzje w sprawie budowy drugiego Zakopanego właśnie na terenie Dolnego Śląska. Jeżeli pozostałe zakłady Dolnego Śląska pójdą w ślady legnickich hutników, zbędne będą telewizyjne dyskusje, gdzie zlokalizować drugie Zakopane, w Bystrzycy czy Złotym. Wiadomo w Bystrzycy! (Z. Ł.)



W zagłębiu miedziowym do pracy przystępowała druga zmiana...

Fot.: Grzegorz Kurzajczyk

Polska Agencja Prasowa donosiła:

„20 lipca, w przededniu Święta Odrodzenia Polski, 194 wybitnych uczonych i twórców wyróżnionych zostało Nagrodami Państwowymi. Już po raz piąty szczególnie zasłużeni dla kraju badacze, konstruktorzy, inżynierowie, wynalazcy, pisarze i artyści otrzymali Nagrody Państwowe, stanowiące najwyższe wyróżnienie, jakim dysponuje nauka i kultura polska. Jest to dla laureatów najwyższy poziom uznania za ich pracę i wkład w dzieło rozwoju ludowej ojczyzny, kultury narodowej i polskiej myśli naukowo-technicznej”.

WZAGŁĘBIU miedziowym do pracy przystępowała druga zmiana. Ci górnicy, którzy rozpoczęli pracę rano, byli już w łamach, wchodzili do łaźni. Pisano raporty. Liczono tony rudy. Dzwoniły telefony, mijął normalny dzień pracy.

Do pałacu Urzędu Rady Ministrów w Warszawie przybywali członkowie najwyższych władz partyjnych i państwowych. Przybywali wybitni uczeni, konstruktorzy, pisarze i artyści. Czołowe osobistości życia politycznego, naukowego i kulturalnego. Wśród nich byli ludzie w galowych, górniczych mundurach.

Gdzie są moi górnicy z Lubina – pyta Edward Gierek i już po uroczystej dekoracji przechodzi z

LAUREACI

piętnastoma laureatami nagrody państwowej I stopnia do sali bankietowej. Koleżeńską rozmową i sekretarz partii interesuje się problemami Legnicko-Głogowskiego Okręgu Miedziowego.

Nie wydaje nam się konieczne bliższe przedstawienie zespołu, który otrzymał to najwyższe wyróżnienie za wdrożenie wysoko wydajnych systemów eksploatacji złóż rud miedzi w zagłębiu legnicko-głogowskim (pełną listę wyróżnionych podaliśmy w 11 numerze „Konkreto”). Są wśród nich ludzie z Zakładów Górniczych „Lubin” i „Palkowice”, z dyrekcji kombinatu i z „Cuprum”.

Trudno w tym wypadku starać się o pokazywanie efektownych biografii. Nikt z nich się na to nie zgodzi. Wszyscy, bez względu na zajmowane stanowisko i wykonywaną pracę, mówią o swojej robocie zwyczajnie... Dyrektor Teleszyński przyjmuje jakiś telefon, wydaje polecenie potrzebne do sprostowania przenośnika taśmowego, interweniuje w sprawie jakiejś opóźnionej dokumentacji. Odwraca się później w swoją stronę i mówi z uśmiechem: „Na, widzi pan, to jest właśnie wdrażanie wysoko wydajnych systemów... Zwyczajna rzecz”.

Ale oni zdają sobie jednak sprawę z tego, że działają w specyficznych warunkach, że młody przemysł miedziowy dysponuje wielkimi środkami i wymaga również młodzieńczej, ale rozważnej i wielkiej pracy. Wprowadzić do pracy, nie znane dotychczas w historii polskiego górnictwa, nowoczesne systemy wydobywania, to nie jest jednak kwestia kilku administracyjnych decyzji. To cały powiązany łańcuch odpowiedzialnych działań. To współdziałanie dużych zespołów ludzkich. Pod pióro cisną się porównania, jakie można spotkać w szkolnych czytankach. Nie bez powodu. Stopień doskonałości organizmu gospodarczego Legnicko-Głogowskiego Okręgu Miedziowego określają najlepiej wyniki, tempo pracy.

Laureat Józef Kowalczyk przypomina trudne początki. Kiedy przyszedł do kopalni pierwsze samojedne wozy do kotwienia, to robiono nimi 15–20 otworów. Ludzie narzekali. Przecież ręcznie wykonywali do tej pory 40 otworów. Więc po co ta mechanizacja? Ludzie nie zawsze wierzą w to, co nowe. Mówią: „To się ręcznie zrobi lepiej”. Dzisiaj samojedny wóz do kotwienia wierce 80 otworów i nikt nie mówi, że woli wiercić ręcznie. Ludzie dopominają się o nowy sprzęt.

Wielu górników w czasie rozmów o postępie technicznym ma zwyczaj kwitowania takiej dyskusji w bardzo prosty sposób. Pokazują ręce. „Te dłonie, redaktorze, wyglądały kiedyś inaczej”. Wielu z nich pamięta jeszcze pracę w kopalniach węgla, w starych kopalniach rud.

Wśród wyróżnionych Nagrodą Państwową I stopnia są górnicy dołowi i dyrektorzy, są ludzie obsługujący maszyny i ludzie dozujący pracę. Ślusarz Władysław Siwula z „Palkowice”. Są ludzie, którzy projektują pewne rozwiązania techniczne i są ludzie, którzy je realizują. O wielu z nich pisałem już. Ich nazwiska bardzo często pojawiają się na łamach polskiej prasy, z uwagą śledzącej to,

co dzieje się w zagłębiu miedziowym.

W pałacu Urzędu Rady Ministrów w Warszawie odbierało nagrody piętnastu ludzi z naszego zagłębia miedziowego. Stali w jednym szeregu z najwybitniejszymi osobistościami kraju: naukowcami, pisarzami i artystami. Wydało nam się, że sam fakt równorzędności nagradzania ludzi pracy koncepcyjnej i produkcyjnej ma wielką wymowę społeczną. Ludzie, którzy odbierali tego dnia w Warszawie zasłużone nagrody, to już przecież bardzo często historia polskiej nauki i kultury (np. profesor Tadeusz Kotarbiński).

Wydało nam się, że nagrody, które otrzymał zespół reprezentujący zagłębie miedziowe, można traktować jako „przepustkę do historii” dla wszystkich ludzi, którzy swoją pracą w Legnicko-Głogowskim Okręgu Miedziowym – dają przykład postawy nowoczesnego Polaka. Z tego więc powodu, składając najlepsze życzenia wyróżnionym, przekazujemy również serdeczne gratulacje wszystkim ludziom polskiej miedzi.

(S. P.)



GŁOGÓW
REMONTY SZKÓŁ

Podobnie jak w ubiegłych latach, w budynkach szkolnych miasta i powiatu głogowskiego trwają bieżące i kapitalne remonty. Najpoważniejszymi pracami objęto głogowskie liceum ogólnokształcące i szkołę podstawową w Serbach. PPRB w Głogowie, wykonawca remontu szkoły w Serbach dotychczas prowadziło roboty opieszale, ale ostatnio tempo prac poprawiło się. W Kotli szkoła otrzymała nowy budynek gospodarczy (adaptacja bezużytecznego domu mieszkalnego), a ponadto w kilku miejscowościach: Kwielicach, Prochowicach i Buczach remontuje się mieszkania nauczycieli.

Do skandalu doszło w Nosolicach. Zaledwie rok po oddaniu do użytku nowego budynku szkolnego popełnili w nim grzejniki centralnego ogrzewania. Nie jest to wina wykonawcy budynku, lecz producenta grzejników, co stwierdziła komisja, przyrzekając jednocześnie interweniować w tej sprawie.

Remonty bieżące realizowane są prawidłowo i bez zakłóceń. Wiele niezbędnych prac nie można jednak wykonać ze względu na ograniczone fundusze. Dotyczy to między innymi gromady Grębocice, gdzie przeznaczona na remonty nadwyżka z funduszu gromadzkiego wynosiła 160 tysięcy złotych, stanowi przysłówiową kropkę w morzu potrzeb, a nie wszystkie roboty udaje się wykonać systemem gospodarczym. (jk)

LUBIN

Od 1 stycznia do 1 sierpnia br. w Lubimskim Urzędzie Stanu Cywilnego 234 pary zawarły związek małżeński. „Statystyczny wiek” panny młodej wynosił 19 lat, a pana młodego — 23.

W tym samym czasie przyszło w Lubinie na świat 660 dzieci, z czego większość stanowili chłopcy. Wśród noworodków 4 pary stanowiły bliźnięta — dwójczki. Niestety, pięcioraczek nie było.

*

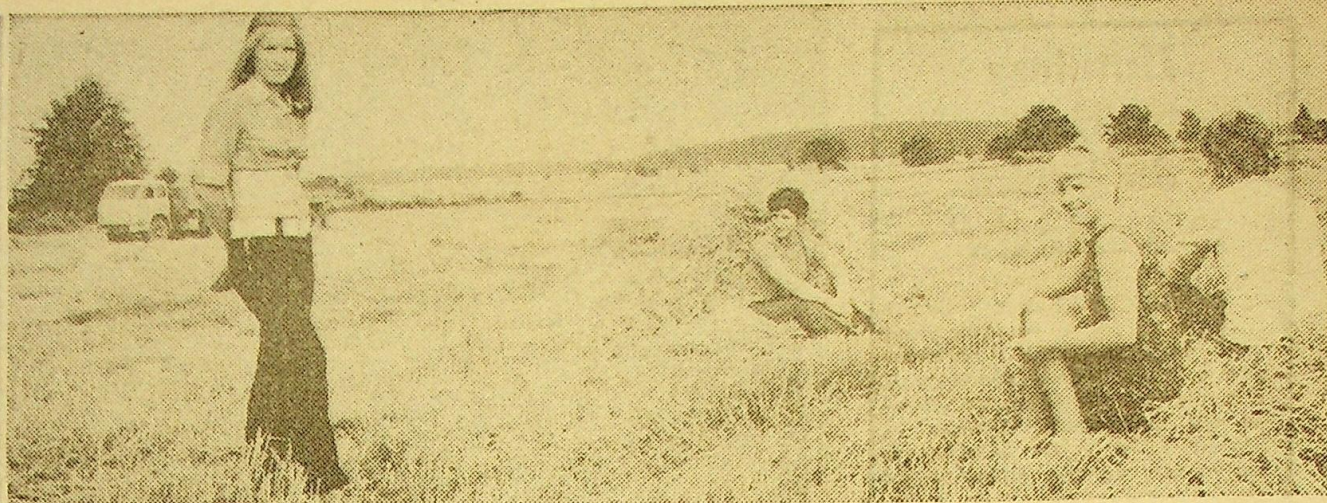
Przy końcu sierpnia br. przy ul. Kościuszki zostaną otwarte trzy atrakcyjne sklepy: Handlowy Dom Dziecka, Cepelia i filia PKO. Mamy nadzieję, że zakupy w tych sklepach będą udane.

*

Nie tylko letnia susza zwiększa groźbę powstawania pożarów. Jak wynika z danych statystycznych, w powiecie lubimskim w okresie od 1 stycznia do 1 sierpnia br. 38 pożarów spowodowało straty na sumę pół miliona zł. Przez lekkomyślność i nieostrożność spłonęło 13 hektarów lasów i liczne zabudowania gospodarstw rolnych. Powtarzamy więc, łanszowane przez „Muzykę i Aktualności” hasło: „Czuj kur!”.

*

W Żelaznym Moście pow. Lubin, liczący lat 5 Sławomir Matkowski, wybiegając z podwórka, spadł pod koła autobusu doznając ciężkich obrażeń ciała. Rannego przewieziono do Szpitala Powiatowego w Lubinie. (gab)



ŻNIWIARZOM W SUKURS

JAN ZYZAK

WYJECHALI z miasta jak najszybciej. Chcieli zacząć robotę jeszcze w chłodzie porannym, bo Chmurka przewidywała upalną niedzielę. Najnowszy model samy wypełnili do ostatniego miejsca. Za autobusem ruszyło pięć ciężkich mazów. Kurs: PGR Osiek, ściślejszy obiekt Zwierzyniec. Za kilkanaście minut dyrektor PGR, Tadeusz Górczyca, odbywał już z nimi roboczą odprawę.

„Wyszło to na posiedzeniu Zarządu Zakładowego ZMS — powie mi w godzinę później, porządkie już zgrzany, Henryk Trusiak, przewodniczący ZZ ZMS Przedsiębiorstwa Budowy Kopalń Rud Miedzi w Lubinie. — Postanowiliśmy zapelować do „pebekowskiej” młodzieży, by pomogła w akcji żniwnej. Spotkaliśmy się z natychmiastowym, pozytywnym odzewem. Do końca żniw, w każdą niedzielę, o ile pogoda na to pozwoli, będzie-

my nieśli pomoc rolnikom w naszym powiecie. Dyrekcja przedsiębiorstwa poparła tę inicjatywę, przydzielając pięć mazów. Mamy nadzieję, że wozy te towarzyszyć nam będą do końca żniw”.

Ponad czterdzieści dziewcząt i chłopców zwoziła słomę z siedmiohektarowego rżyska; wśród nich spora grupa bokserów „Zagłębia” Lubin „dowodzona”, jak zwykle, przez Kazimierza Paździora. Są oni członkami ZMS w PBKRM i tworzą tam własne koło. Mocni i sprawni, uzyskiwali najlepsze czasy w załadowywaniu mazów, chociaż na końcu ani jeden nie mógł się pochwalić dłońmi wolnymi od nagniotków.

W południe dotarła na pola wymieniona grochówka, którą szybko zregenerowano nadwątłone siły.

„Pomoc ta przyszła w samą porę — cieszył się dyrektor PGR. Kapryśna pogoda w ostatniej deka-

dzie lipca uniemożliwiła sprawne przeprowadzanie żniw. Dopiero zebraliśmy 30 proc. zboża, przeważnie jęczmienia i żyta, o połowę mniej niż w analogicznym okresie roku ubiegłego. Tymczasem zbiory tegoroczne są bardzo bogate. Jak tu jestem pięć lat, tak „tłustych” żniw nie pamiętam. Są kompleksy pól, na których osiągamy 48 kwintali z hektara”.

Objechaliśmy z dyrektorem przy okazji spory obszar PGR Osiek. Wszędzie napotkaliśmy na polach pracujące brygady rolne i kombajny. Natrafiliśmy także na ekipę lubińskiego POM, która potrzebowała kilkadziesiąt minut zaledwie by „postawić na nogi” „Vistulę” w obiekcie Osiek.

Żniwa na naszym terenie w pełni, ale poważnie opóźnione. Trzeba się spieszyć, z pogodą w sierpniu bywa różnie. Mamy nadzieję, że za przykładem PBKRM pójść inne przedsiębiorstwa naszego zagłębia.

P. S.

Dziwi nas „pomysłowość” lubińskiego GS, który we wsi Zwierzyniec półtora miesiąca temu zamknął na cztery spusty jedyny tam sklep spożywczy, skutkiem czego mieszkańcy Zwierzynca muszą pielgrzymować po chleb kilka kilometrów do Miłowodzic i Niemstowa. Utracono prawie na żniwa, to znaczy w przysłowiową dziesiątkę.

ZABAWA „NA GAZIE”

MARIA SAMBORSKA

rozpoczynającym się sezonem piłkarskim klasy B. W tym dniu (w dniu zabawy — red.) przypada rozpoczęcie sezonu, w związku z czym bardzo prosimy o wydanie pozwolenia na prowadzenie sprzedaży piwa, wina i wódki”.

„No, to — cyk! Po sportowemu! Pod piłkarski sezon! Pod klasę B! — Najrozmaitszych szuka się pretekstów dla umotywowania prośby o alkohol na zabawie. „Dekoracja sali i naprawa sprzętu” — ZMW w Trnówku. „Wycieczka dla młodzieży szkolnej” — komitet rodzicielski przy szkole w Skłodowicach. „Zakup sprzętu sportowego” — LZS w Niemstowie i Komornikach i tak dalej, i tak dalej. O alkohol na zabawie występuje nawet Liga Kobiet (zawsze wydawało się nam, że kobiety są przeciwniczkami picia). Rekord bije koło Ligi Kobiet w Chocianowie, które wystąpiło z prośbą niejako generalną — półroczną. Od lipca do końca roku, raz w miesiącu odbywać się będą zabawy. Oczywiście z alkoholem... Nie wiemy, niestety na jakie cele zostanie przeznaczony dochód. Może tak jak w Polkowicach — na „aktywizację prac kulturalno-oświatowych”? Trudno nie zadać tu zgrzyliwego nieco pytania: Czy w ramach tej „aktywizacji” wygłoszony będzie także odczyt na temat skutków alkoholizmu?

W rejestrze Wydziału Handlu Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Lubinie figurują wszy-

stkie możliwe organizacje społeczne, a więc te, które w myśl uchwały nr 117 Rady Ministrów (z 5 maja 1972 r.) w sprawie zastrzeżenia walki z pijaństwem powinny się do niej włączyć. W związku z tym zarządzeniem wydział handlu postanowił m.in. „ograniczyć wydawanie zezwoleń na jednorazową sprzedaż napojów alkoholowych na zabawach organizowanych przez ZMS. ZMW, komitety rodzicielskie, LZS-y”. Na razie nie zauważyliśmy skutków owego ograniczenia. Przeciwnie, na przykład Społeczna Rada Klubu „Ruch” w Krzeczynie Wielkim otrzymała zgodę na sprzedaż alkoholu w pierwszej połowie lipca aż dwukrotnie. A przecież kluby „Ruchu”, niejednokrotnie jedyne placówki kulturalno-oświatowe na wsi, powinny zająć w walce z pijaństwem nieco inne stanowisko... Jak tłumaczy urzędnik załatwiający w wydziale handlu sprawy zabawowo-alkoholowe, zabiegaj organizatorów o uzyskanie zgody na sprzedaż wódki wcale nie świadczy o ich alkoholizmie.

To prawda. Nigdy tego nie twierdziliśmy. Nie jesteśmy również za zlikwidowaniem sprzedaży alkoholu na zabawach tanecznych. Byle z umiarem! Tylko czy w propagowaniu właśnie takiej rozrywki konieczny jest udział organizacji społecznych? Nie usprawiedliwia przeznaczenie dochodu na szczytny cel. Ten ostatni nie uświęca bowiem środków.



Na nowym osiedlu mieszka 7 tysięcy osób.

(Dokończenie ze str. 1)

POLKOWICE

— Wieś... Dodaje po chwili konduktorka autobusu relacji Lubin — Głogów, który zatrzymał się na polkowickim rynku. Kilku pasażerów a — probuje ten dowcip głośnym śmiechem. Kilkadziesiąt metrów dalej, obok wejścia do ratusza znajduje się tablica ufundowana, jak jej treść głosi, przez społeczeństwo bratniego miasta Lubina z okazji przyznania Polkowicom praw miejskich 1 stycznia 1967 r.

Dzisiaj mieszka tu 12 tysięcy mieszkańców. Z tego aż 7 tysięcy na nowym osiedlu. A więc w nowym mieście. To „nowe” zdecydowało właśnie o rozwoju Polkowic. Jeszcze siedem lat temu, w 65 roku, mieszkało tu 2.600 osób. Tak, to była wieś. Rolnictwo, mleczarnia, roszarnia. Ludzie, którzy wzięli swoje życie z miedzią osiedlali się w Lubinie, w Głogowie. Nikt tu nie chciał mieszkać. Rynek przypomina swoim wyglądem dekorację filmową z filmów o dzikim zachodzie.

NA POCZĄTKU

Polkowice spełniały w pewnym sensie rolę hotelu budujących się zakładów górniczych. Każdy traktował polkowicki epizod w swoim życiu jako coś przejściowego. Były różne koncepcje. Nadanie praw miejskich obalilo ostatnie przeszkody formalne, które przeszkadzały w rozwoju. Mówiło się o 25-tysięcznym mieście i taki plan urbanistyczny Polkowice posiadają, ale wzrost zatrudnienia, budowa centralnych warsztatów, budowa Rudnej, każą inaczej patrzeć dzisiaj na rozbudowę tego miasta. Prace związane z budową dużego i nowoczesnego organizmu miejskiego zostały rozpoczęte.

Ze Stanisławem Szumilasem, który od listopada ubiegłego roku pełni funkcję przewodniczącego Prezydium Miejskiej Rady Narodowej, przeglądamy plany i projekty rozbudowy miasta. Słuszniej byłoby mówić jednak o budowie, a nie rozbudowie, bo przecież to co już jest, stara część Polkowic, ulegnie likwidacji. Ale „nowe” już istnieje. To jest wspomniane osiedle, to są hotele ZG „Polkowice”, klub „Górniki”, nowe bloki w sąsiedztwie ratusza... Pojawiły się placówki, które są niezbędne miastu. 1 sierpnia uruchomiono filię pogotowia ratunkowego, nie trzeba będzie wzywać karetki z... powiatu. Istnieje już stacja PKS-u. Kiedyś, zdarzało się, autobusy nie zatrzymywały się w Polkowicach. Dzisiaj kierowca musi

się zatrzymać, chociażby dlatego, żeby opieczutować kartę drogową na dworcu.

PLANY

Są ambitne. W październiku rozpoczyna się prace przy nowym domu towarowym. Obok, na projekcie, widzę kwadracik, a w nim wpisany napis: „Supersam”. Nawet zabytkowy wiatrak holenderski, który dzisiaj razi oczy swoim wyglądem, będzie w przyszłości ozdobą miasta. Powstanie

rzekają: „Pracuję ciężko w kopalni, nikt mi nie powie, że to jest lekka praca. Po przyjściu do domu czeka człowieka druga ciężka praca. Dzisiaj napracowałem się jak cholera na dole. Wyszedłem z domu, żeby się napić wody mineralnej i widzi pan, chodzę w kółko — nigdzie nie ma. Pójdę pewnie na piwo pod beczkę”. Do rozmowy włącza się kobieta: „Szkoda, że wódki nie zabraknie. Wody mineralnej nie ma, ale

MIASTO ZA LASEM

STANISŁAW PELCZAR

w nim luksusowy klub-kawiarnia. Wiadomo również, że już niedługo powstanie w Polkowicach Centralna Cechownia, wielki dom kultury na 1.500 miejsc; osiedle domków jednorodzinnych. Jeszcze w tym roku „kocie łby” w samym centrum miasta pokryte zostaną asfaltem.

Można by teraz pisać o współpracy miasta z zakładami górniczymi, które odgrywają w jego życiu rolę decydującą. Dyrektor, Tadeusz Babisz, pełni tutaj przecież społecznie funkcję zastępcy przewodniczącego Prez. MRN. Przedstawiciele Zakładów Górniczych „Polkowice” ściśle współpracują z władzami miejskimi... Ale przypomina mi się wizyta naszego czytelnika, jego notes. Idę na nowe osiedle. Tu, w centrum, jest jeszcze wiele starego, ale tam...

PRZEPRASZAMY

Remanent. Warzywa — owoce. Sklep CRS GS. 3 sierpnia. Jest godzina szesnasta. Pawilon zamknięty. Wewnątrz, na ładzie stoją zestawiane z półek słoki. Nie widać jednak, aby ktoś ten remanent przeprowadzał. Co chwilę do sklepu podchodzą ludzie i co chwilę słyszę przekleństwa. Remanent trwa już prawie tydzień. Przypomina mi się to, co mówił przewodniczący: „Ludzie niechętnie sprowadzali się do Polkowic. Handel, usługi były na poziomie gorszym niż przeciętny”.

Rozmawiam z ludźmi. Na co narzekają najczęściej? Brak wody! Trzecie, czwarte piętro. Trzeba wstawiać w nocy... Zaopatrzenie ciągle złe. Geesy pewnie myślą, że mają nadal do czynienia z wioską. Powstają wśród ludzi złe mity: „Panie, to co Lubin nie przyjmie, to przywożą tutaj. Jak się coś chce kupić porządnego, to trzeba podróżować do Lubina, albo do Głogowa”. Ludzie na-

KONFRONTACJE

wódki — proszę bardzo, do wyboru, do koloru. Od czystej aż do angielskich dżinów za czterysta złotych”.

„JESTEM NA OBIEDZIE”

„Wracam o godz. 17”. Taką karteczkę zastałem na drzwiach pawilonu usługowego: „KRAWIECTWO DAMSKO-MESKIE”. Na szybie wymalowano złotymi literami na niebieskim tle: „Zakład czynny od 10 do 19. Przerwa obiadowa od 14 do 15”. Po co więc ta mała karteczka? Co by to było, gdyby na przykład sygnalista szybawy zawiesił na klatce kartkę z napisem: „Jestem w kiosku na śniadaniu. Wracam za godzinę”. Przecież też ma prawo coś zjeść!

Ludzie narzekają: na budownictwo, na dziury w dachach (bo nie ma zbiorczych anten telewizyjnych, torkatorzy zakładają same anteny, dziurawiąc przy tym dach), na zacieki, na... Można sporządzić długą listę „gorzkich żalów”. Myślę, że taką listę powinien sporządzić ktoś inny. Mieszkaniec Polkowic, którego obowiązuje w pracy dyscyplina i porządek słusznie żąda takiej samej dyscypliny i porządku od innych. Nie może być różnicy pomiędzy stylem pracy w zakładzie przemysłowym i w usługach. Zmieniają się czasy, zmieniają się metody pracy, ale nie tylko w produkcji... Kraj potrzebuje miedzi — gloszą duże tablice ustawione w Polkowicach. Ale ludzie mają również swoje potrzeby. Warto o tym pamiętać bez okazjnych napisów.



Tak, to była wieś.

Zdjęcia: Grzegorz Kurzajczyk

NA ścianie mieszkania wiszą medaliony z brązu. Na jednym – popiersie Jana Matejki, drugi przedstawia Władysława Syrokomlę, inny – pisarza Władysława Łozińskiego. Wykonywane były w specjalizującej się w odlewaniu medalionów fabryce Mintera w Warszawie. Medalionów z wizerunkiem Wł. Łozińskiego było 100. Do dziś zachowała się niewielka ilość, a wśród nich jeden srebrny, będący w posia-

daniu wnuka pisarza, z zawodu adwokata, mieszkającego obecnie we Wrocławiu.

Jestem u Tadeusza Szymańskiego mieszkańca Głogowa. Gospodarz od wielu lat jest wytrwałym zbieraczem starych monet, medali pamiątkowych, medalionów. Posiada także w swej kolekcji sporo manuskryptów, starodruków, świadczących o polskości Głogowa. Pasja do numizmatyki i innego kolekcjonerstwa zaczęła się przed 15 laty. Synek p. Szymańskiego – Wiesław, wykopał przy jednym z kościołów 3 stare monety z XVIII wieku i przyniósł je do domu. Postanowiono je zatrzymać na pamiątkę.

Powoli dochodzimy do monet stosunkowo niedawnych, a świadczących o nieustającym patriotyzmie Polaków. Są to grosze z wizerunkiem orla z czasów okupacji. Niemcy byli wściekli, żądali usunięcia polskiego godła, lecz pracownicy mennicy uparcie robili swoje, tłumacząc się niemożliwością wykonania innej sztancy.

Z nie mniejszym zainteresowaniem oglądam banknoty. Oto pierwszy polski banknot z czasów insurekcji kościuszkowskiej, banknoty 100-milionowe z okresu inflacji. Wśród zbiorów – ciekawostka, banknot 1-złotowy wyprodukowany w Polsce w

HISTORIA PISANA NA MONETACH

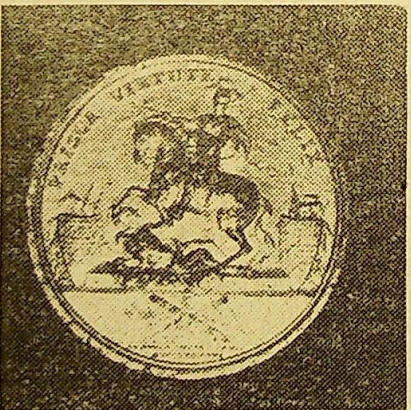
JACEK KACPRZAK



Trojak, czyli 3 grosze z czasów Stefana Batorego (z jego wizerunkiem).



Polska moneta 1-groszowa z miedzi krajowej (1823).



Jedyny chyba w Polsce medal upamiętniający zwycięstwa Jana III Sobieskiego.



Zdjęcia pochodzą z albumu TADEUSZA SZYMANSKIEGO.

Potem do skromnego zbioru doszły inne; z czasem zaś amatorskie zbieractwo przerodziło się w prawdziwą, usystematyzowaną pasję. Tadeusz Szymański i jego syn posiadają obecnie prawdziwe skarby numizmatyczne, wśród których są nawet monety rzymskie z czasów Wespazjana i Comodusa (II wiek naszej ery), bogate zbiory starych banknotów, pieczęci, starodruków, medali pamiątkowych oraz pokaźna biblioteka o tematyce numizmatycznej.

Oglądam przez lupę malutkie denary, które były środkiem płatniczym w czasach Mieszka II i Kazimierza Odnowiciela. Pochodzenie tych monet jest w zasadzie nieznane. Jedni historycy twierdzą, że denary były bite przez polskich biskupów gwałtownie chcących zysku, inni wiersją mówią, iż pochodzą z Saksonii, gdzie produkowano je specjalnie dla Polski. Faktem jest jednak, że ani Mieszko II ani król Kazimierz nie bili własnych monet.

— Ta moneta — p. Szymański pokazuje mi mały, brązowy krążek — to tyńf z czasów Jana Kazimierza (1648–1668). Zapoczątkował on 100-letni kryzys, kiedy to z braku kruszcu zaczęto bić monety z małą zawartością czystego srebra. Król Jan Kazimierz wierzył, że rodacy uszanują tę monetę i dlatego kazal wytoczyć na nim napis: „Nie wartość kruszcu, lecz dobro Rzeczypospolitej wymaga przyjęcia tej monety”. Niestety, historia wykazała, że tyńf nie spotkał się z życzliwym przyjęciem.

Oglądam bardzo rzadki okaz — szeląg gdański z czasów Kazimierza Jagiellończyka, denar koronny Władysława Jagiełły, trojaki, inaczej zwane 3 grosze z okresu panowania Stefana Batorego. Osobliwością zbiorów jest dwudenaar litewski — posiada go najwyżej kilkunastu numizmatyków w Polsce. Do rarytasów zalicza się także półgrosz z czasów Jana Olbrachta, cenne wśród numizmatyków monety króla Sobieskiego oraz półgrosz świdnicki. Z tą ostatnią monetą związana jest następująca historia. Bite one były za czasów panującego wówczas w Świdnicy Ludwika II Węgierskiego. Goszczący w mieście Niemcy wywozili masowo monety do siebie, przetapiali, następnie produkowali identyczne z mniejszą ilością srebra i z zyskiem puszczali je w Polsce w obieg.

Oryginalne i artystycznie wykonane są monety z okresu Powstania Listopadowego. Wprost wierzyć się nie chce, że powstańcy wkrótce po opanowaniu mennicy potrafili wyprodukować takie cuda, będące obecnie chlubą zbioru każdego numizmatyka. Do innych, szczególnie dla nas aktualnych ciekawostek zalicza się moneta z napisem „1 grosz polski z miedzi krajowej” (1823 r.).

1938 roku, który trzymano następnie w banku na wypadek wojny. Błyskawiczne wydarzenia wojenne uniemożliwiły puszczanie ich w obieg, a Niemcy po zajęciu stolicy spalili cały zapas.

Z okresu minionej wojny pochodzą fałszywe marki wyrabiane przez okupanta. Niemcy płacili nimi w ghetcie Żydów za zabrane kosztowności, chcąc jakoś zalegalizować oczywisty rabunek.

Z wcześniejszego okresu pochodzą tzw. notgelly, pieniądze drukowane w poszczególnych miastach przez magistraty i ważne w okresie 3 miesięcy. Wśród nich notgelly głogowskie drukowane w Głogowie, a na nich piastowski orzeł.

Z dowodami polskości Głogowa spotykam się jeszcze nie raz. Są to starodruki z polskimi nazwiskami, a także „Wypisy polskie” wydane nakładem i drukiem w Lesznie i Głogowie. Książkę tę wydano dla młodzieży polskiej, która w rozkładzie zajęć szkolnych miała 6 godzin lekcji języka polskiego tygodniowo.

W kolekcji medali pamiątkowych ma p. Szymański coś, co przypa-

Strona tytułowa „Nowych wypisów polskich” wydanych w Lesznie i Głogowie.

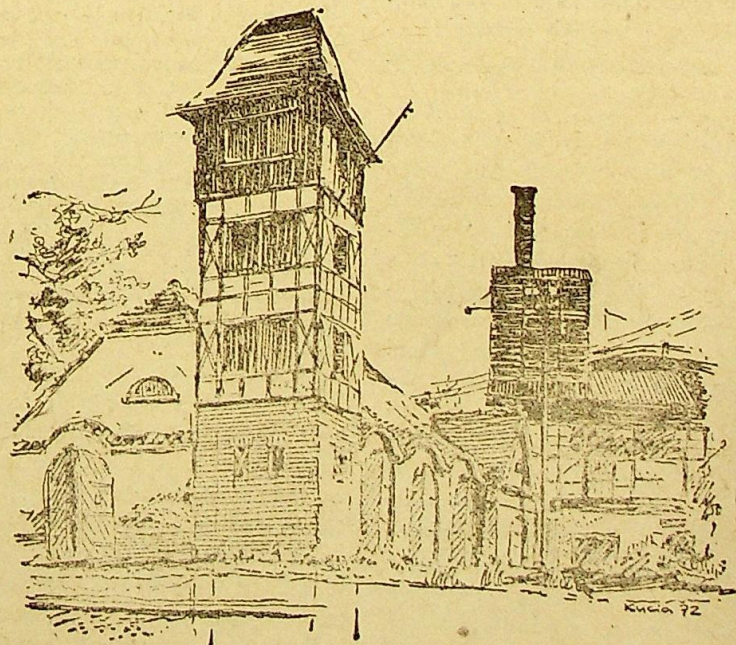
wiłoby o gwałtowne bicie serca niejednego zbieracza. Jest to medal z wizerunkiem Jana III Sobieskiego, upamiętniający jego zwycięskie bitwy. Rzecz zupełnie nieznana i chyba jedyna w Polsce (nie ma o niej żadnej wzmianki w fachowej literaturze). Na innym medalu popiersie Staszica i napis: „Paść może i naród wielki, zniszczyć tylko nikczemny”.

Do kolekcji p. Szymańskiego doszła ostatnio przedwojenna odznaka wojskowa z polskim orłem i napisem: „Za służbę graniczną”. Znalaziono ją w lipcu bież. roku przy ul. Świerczewskiego w Głogowie podczas prac ziemnych. Obok był szkielec konia i rozerwany pocisk armatni — jeszcze jedno świadectwo niewyjaśnionej tragedii z czasu napaści hitlerowców na Polskę.

Opuszczam mieszkanie Tadeusza Szymańskiego żegnany następującą opowieścią. W początkach XIX wieku w Serbach obok Głogowa wykopano skarb monet rzymskich. Kilka z tych monet wmurowano następnie w fundamenty głogowskiego Ratusza i znajdują się tam do dziś. Skąd te informacje, p. Szymański nie chciał mi zdradzić.

LUBIN w rysunkach Zbigniewa Kuci

Remiza strażacka na rogu ulic Odrodzenia i Kopernika to, co prawda, żaden zabytek, ale swym staroświeckim stylem dodaje wiele uroku miastu. Jeszcze do niedawna urzędowali tu strażacy, dziś stoi pusta i zaniedbana. Jest projekt adaptacji remizy na piwiarnię. Ale czy nie lepiej byłoby urządzić tu prawdziwą dyskotekę, przy której młodzież mogłaby potańczyć? Czy młodzież Lubina będzie spędzać popołudnie na tańcach czy przy piwku — o tym zdecydują ojcowie miasta.



„ZROBIŁEM STAREGO NA SZARO...”

PRACUJĘ od trzech lat jako górnik w ZG Polkowice Główne i od trzech lat przyglądam się i analizuję dyscyplinę pracy. Bardzo proszę o zamieszczenie mojego listu w „Konkretnych”, mimo że nie podpisuję się nazwiskiem. Z pewnych względów wstydę się, że to będzie wyglądało na anonim, ale on z pewnością nikomu nie zaszkodzi, a pomóc czasem może. Nie będę operował nazwiskami, sądzę że ci panowie, których będzie to dotyczyło, sami się domyślą.

Chodzi mi zwłaszcza o jeden bardzo ważny problem, mianowicie o opuszczanie dni pracy. Czyli po prostu o tzw. „enki”. Główną przyczyną tego jest alkohol, a pośrednią — kierownicy oddziałów, dlatego że jeżeli górnik, jeden czy drugi, nie przyjdzie do pracy dzień, a często często dwa, trzy, (są tacy panowie że i cztery im się zdarzy), to wali do kierownika z podaniem lub inną wymyśloną bzdurą i nikt tego nie kontroluje. Nie dociekając przyczyn nieobecności, kierownicy podpisują się pod podaniem. (Piszę w liczbie mnogiej, bo miałem okazję pracować już na czterech oddziałach i wszędzie prawie to samo).

A często i dyrektor się podpisuje pod takim podaniem i to mnie bardzo dziwi, dlaczego nikt się nie interesuje tymi kłamstwami wypisywanymi w podaniach. Na ogół dyrektorowi wystarcza podpis kierownika, żeby się samemu podpisać pod takim zmyślonym podaniem. Myślę, że powinno się pomówić z panami kierownikami

na ten temat, bo wiadomo, że każdy kierownik zna swoich chłopców i wie, że ten to jest trunkowy i jeżeli nie przyszedł to znaczy, że zapil. A jeżeli się znów zjawi i obiecuje że już mu się to nie przydarzy, pan kierownik mu załatwi chociaż tę zwykłą dniówkę, żeby nie przepaść rodzinne, niedzielne, karta górnika itd. I to właśnie najgorzej boli, że taki gość przyzwyczaił się do tego i zdarza mu się to cztery, a nawet pięć razy w miesiącu. A że takich można u nas naliczyć a naliczyć, więc kto potrafi mnożyć, to sobie wymnoży w miesiącu kilkadziesiąt dniówek a w roku to już lepiej nie liczyć.

I, proszę panów, skąd te dniówki mają się brać, kto ma je wypracowywać — to jeden problem, a drugi, że przypatrują się temu dziesiątki dobrych górników, sumiennych, z poczuciem obowiązku, którym taki widok na pewno nie przysparza chęci do pracy. Proszę to wziąć pod uwagę, panowie kierownicy! Bo jeżeli się słyszy od takiego nieroba, że sobie załatwił 14 czy 17 bumelek w tym roku i że jeżeli mu nie załatwi kierownik, do samego dyrektora trafi i załatwi — to czy taki jest właśnie rezultat naszej pracy i podnoszenie dyscypliny? Nie jestem za tym żeby nie usprawiedliwiać dno nieobecnych. Czasami można, a nawet trzeba, ale nie nierobowi i nie alkoholikowi, którzy tylko wiszą na cudzych plecach i bumelują po przechłaniu.

I gdzie tu mówić o bezpieczeństwie pracy i przytomności umysłu... Moim zdaniem dużo, a nawet bardzo dużo zależy od kierownika oddziału. Jeżeli kierownik jest człowiekiem, który jest sam obowiązkowy i stanowczy, da ludziom co się należy, to jest praca i wydajność, jest miedź i pieniądze. A jeżeli kierownicy pozwalają sobie na takie — nie będzie przesady jak napiszę — lekkomyślne usprawiedliwianie bumelek, to powstaną niepowetowane straty. Po pierwsze rozluźnienie dyscypliny, obniżenie autorytetu, po drugie (bo taki górnik wyjeżdżając na powierzchnię mówi: „ale zrobiłem starego na szaro, jeszcze dziś ledwo na nogach stoję, a on uwierzył w to, co mu naopowiadałem”), a po trzecie dezorganizacja pracy. Bo nie przyszło dwóch albo trzech na zmianę i masz ci wydobyć. Taka ładna pogoda, posiedzą na łączce, z piwem, a jak wytrzeźwieją, albo i nie, pojedą na nocy. Jest ich wtedy za gęsto, ale byli, markę zaciągali, a to najważniejsze. Więcej nie będę opisywał. Gdyby to się poprawiło, u nas w ZG Polkowice Główne, byłoby to moim największym marzeniem.

Z poważaniem
Górnik z ZG Polkowice

Red. Z reguły anonimowy wędrują do kosza. Tym razem wyjątkowo, ze względu na społeczny i gospodarczy ważny problem poruszony w liście, odstąpiliśmy od tej zasady.

ŻYCIE I OBYCZAJE



W CO
SIE
BAWIĆ?

Wolność Tomku...?

O OSIEDLU Staszica mówi się w Lubinie, że nie najgorsze. Oszczędnościowe ściany w okresie zimowym bezlitośnie przepuszczają do wnętrza mieszkań mroźne podmuchy. W niejednej piwnicy woda stoi po kostki. Uliczki osiedla są wąskie i najczęściej prowadzące do nikąd, co jest wynikiem braku szczegółowych planów przy budowie. I tak dalej, i tak dalej. Na dodatek na osiedlu panują zwyczaje zatruwające życie większości mieszkańców.

Pomijamy już nawet rozwieszoną na sznurach między blokami bieliznę, bo chociaż te oplotkowe przyzwyczajenia nie dodają miastu uroku, to przynajmniej prześcieradła i różne części garderoby nie robią hałasu podczas suszenia. Za to zupełnie głośno grzmiały ustawiane jak najbliższe okien adaptery i radia. Wiadomo, poczyniona inwestycja musi się w jakiś sposób opłacić — niech wszyscy wiedzą, na co kogo stać. Leci więc szlagier za szlagierem przez calutki dzień. Wieczorem nadchodzi pora telewizyjna. Odnosi się wtedy wrażenie, że osiedle Staszica — to osiedle ludzi co najmniej niedostępskich. Ale i tak nie jest jeszcze całkiem źle — bądź co bądź w Lubinie odbieramy tylko jeden program. Gorzej, że od Barburki będzie i drugi!

Ucieczka z domu niewiele pomoże. Wręcz należy ją odradzać, zwłaszcza tym, którzy mieszkają za Szkołą Podstawową nr 2. Okolice tzw. górki są bowiem miejscem pijacko-towarzyskich spotkań. Można się tam nasłuchać! I nie tylko nasłuchać. Od czasu do czasu z „górką” leci butelka po „j-23”, po „czystej”. Butelki lecą także z okien. Uroczystości rodzinne odbywają się przecie często. Mało to do nich okazji w 10-tysięcznym środowisku? Zabawa z przytupami i chóralnym śpiewem trwa do białego rana. Nikt się nie martwi, że hałas spędza sen z oczu bliższym i dalszym sąsiadom. „Wolność Tomku w swoim domku...”

Przed laty Legnica niewiele różniła się obyczajami od osiedla Staszica. Radykalną poprawę osiągnięto w sposób niestetyczny: prosty. Za zakłócanie spokoju — mandacik.

Na osiedlu Staszica jest placówka ORMO. Nad osiedlem sprawuje oczywiście opiekę dzielnicowy. Na razie nie słyszeliśmy jednak o żadnych mandatach. Na razie... Ale to chyba nic straconego?

M. SAMBORSKA

KONKRETY 7

KOMBINATORZY

JEST ich, niestety, w zagłębiu miedziowym coraz więcej. Państwowa własność nie zawsze najlepiej zabezpieczona — kusi. Idzie się więc na łatwy zarobek i... wcześniej czy później — wpada.

Na początku sierpnia ubiegłego roku Feliks Ławniczak — ustawiacz wagonów i Edward Koltun — nastawniczy razem pracowali na bocznicę przemysłowej linii kolejowej w rejonie Polkowic Głównych. Wieczorem „odwiedza” ich przebywający właśnie na urlopie Zenon Perek. Prędko się dogadali. Prędko też stalowe kule, stanowiące część wyposażenia młynów do kruszenia rudy zaczęli ładować na specjalnie podstawioną platformę. Po niespełna godzinie platforma z ładunkiem około pięciu ton kul została odciągnięta w umówione miejsce.

„Tymczasem w „Polkowicach” zaczęło tu i ówdzie przebrzkiwać o kradzieży. Po nitce do kłębka trafiono na ukryte kule. Stwierdzono „na oko”, że jest ich nie mniej, niż trzy tony i pozostawiono dalej bez zabezpieczenia, ponieważ akurat zabrakło w kopalni środka transportu. Wykorzystał to Perek, który wywiózł

kule do punktu skupu w Chelmku Wołowskim i sprzedał je jako złom. Magazynierka — Maria Żołnieruk — przyjęła towar bez zastrzeżeń. Mimo znanych jej obowiązujących przepisów, nie wylegitymowała dostawców. Mało tego — przywiezione kule ukryła na złomowisku pod blachami.

Wyrok Sądu Powiatowego w Lubinie brzmiał: Ławniczak — rok i sześć miesięcy pozbawienia wolności oraz 5 tysięcy złotych grzywny. Taką samą karę wymierzono Koltunowi. Perek — dwa lata pozbawienia wolności i 5 tysięcy grzywny. Żołnieruk — jeden rok i grzywna w tej samej wysokości. W tym ostatnim przypadku sąd zawiesił wykonanie kary na trzy lata. Wszyscy założyli rewizję. Sąd Wojewódzki zmienił oskarżony wyrok w ten sposób, że zawiesił oskarżonym Ławniczakowi, Perkowi i Koltunowi wykonanie orzeczonej kary pozbawienia wolności na cztery lata. Okoliczność łagodzącą stanowiła nienaganność do tej pory opinia oraz fakt, że zagarnięte mienie zwrócone zostało właścicielowi — ZG „Polkowice”.

Mniej więcej w tym samym czasie, gdy w Polkowicach stalowe kule budziły niezdrowe apetyty, w Lubinie inżynier Ryszard Małeź systematycznie gromadził w Raszówce, gdzie mieszkał, najrozmaitsze przedmioty. Były to między innymi kable, wodomierze, komplety gwintowników, cylindry hydrauliczne, drut miedziany a nawet spawarka transformatorowa. Jako kierownik oddziału wiertniczego SOWI dostęp do nich miał łatwy — pobierał po prostu z magazynu, w przepustkach wypisywał jako miejsce docelowe Rudną czy Polkowice, a w rzeczywistości wywoził do domu.

„Tych rzeczy, które brałem, nikomu nie zgłaszałem ponieważ nie miały zastosowania w SOWI, były niechodliwe”. Małeź twierdzi dalej, że te „niechodliwe materiały” potrzebne mu były do badań i doświadczeń związanych z wiertnictwem, flotacją itp.

„Faktem jest, że jako fachowiec był doskonały. Prawdą jest również, że ma na swoim koncie dziesiątki udanych pomysłów racjonalizatorskich. Kto wie, czy nie uwierzone by w jego zapewnienia o przygotowywaniu w Raszówce dalszych udoskonalień, gdyby nie to, że „doświadczalny sprzęt” znalazł skrytą ukryty pod sianem, blachą, a nawet zakopany w ziemi.

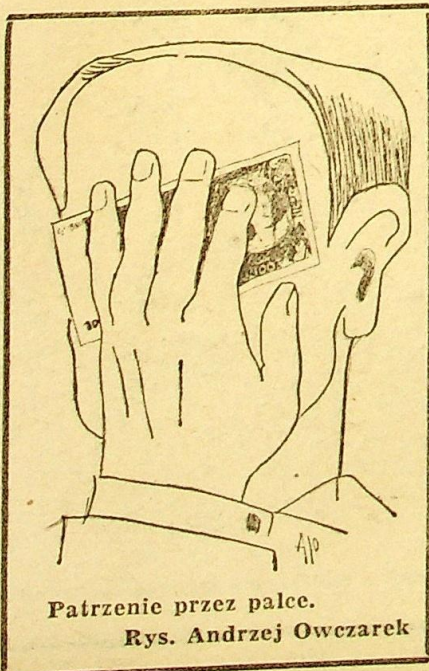
Sąd Powiatowy w Lubinie skazał Małeź na rok pozbawienia wolności i 10 tysięcy złotych grzywny. Sąd Wojewódzki, po zapoznaniu sprawy zawiesił oskarżonemu warunkowo wykonanie orzeczonej kary, biorąc pod uwagę bardzo dobrą opinię, jaką cieszył się Małeź, odzyskanie przez SOWI wszystkich przedmiotów, oraz fakt, że oskarżony odbył prawie dwie trzecie orzeczonej kary...

W zagłębiu miedziowym liczba tego rodzaju przestępstw ciągle wzrasta. A zaczęło się wszystko tak niewinnie — od zbierania złomu z hałd górniczych... Nie zawsze dostateczny nadzór straży przemysłowej, nie zabezpieczone magazyny złomu i place budów z często nie ewidencjonowanym cennym materiałem — stwarzają jednak znacznie mniej pracochłonną i bardziej opłacalną okazję. Korzysta więc z niej wielu — bez względu na zawód i wykształcenie. A przecież sumieniejszy nadzór i większa troska o nasz wspólny majątek mogłyby sytuację zmienić radykalnie...

Tymczasem „Polkowicom” zabrakło środka transportu na przewiezienie do zakładu skradzionych stalowych kul. Zostawiono je więc na pastwę losu przez trzy dni. Może, przy milionach złotych produkcji te niespełna 40 tysięcy niewiele znaczą?...

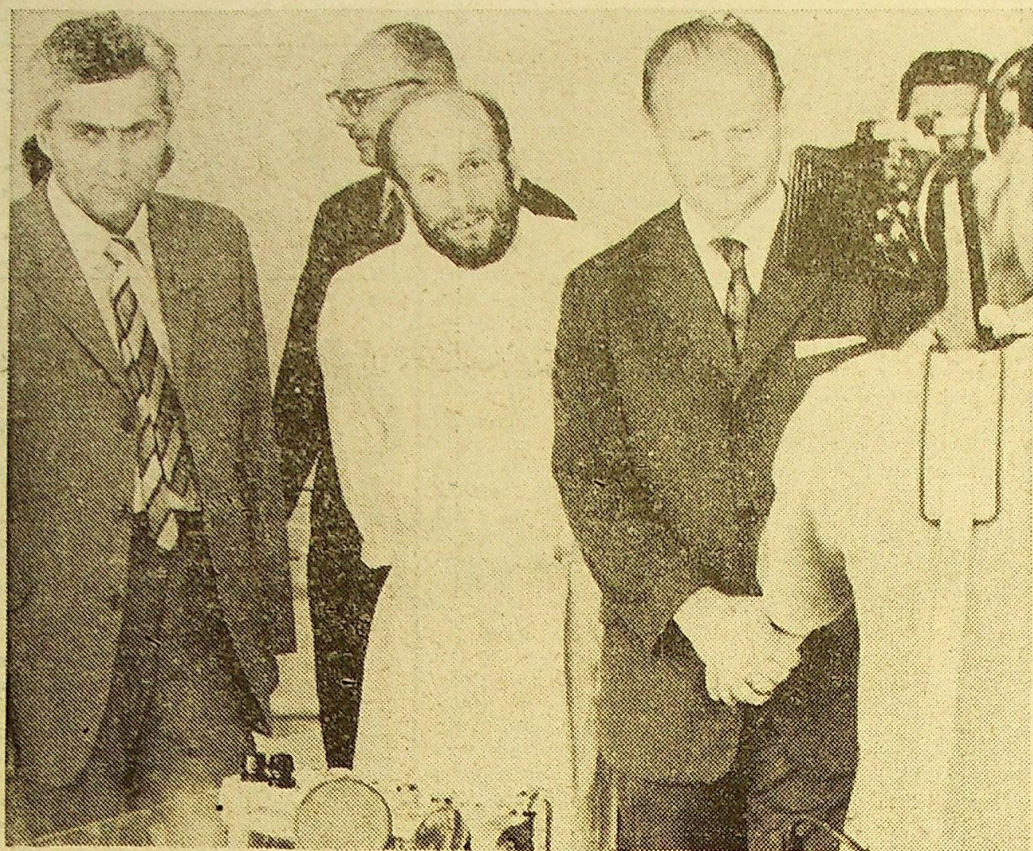
Wartość znalezionych u inżyniera Małeź przedmiotów oszacowano na 35 tysięcy złotych. Być może dla SOWI było to „tylko” 35 tysięcy, skoro braku materiałów nikt nie zauważył...

Czy trzeba więcej przykładów?
MARIA AJDUKIEWICZ

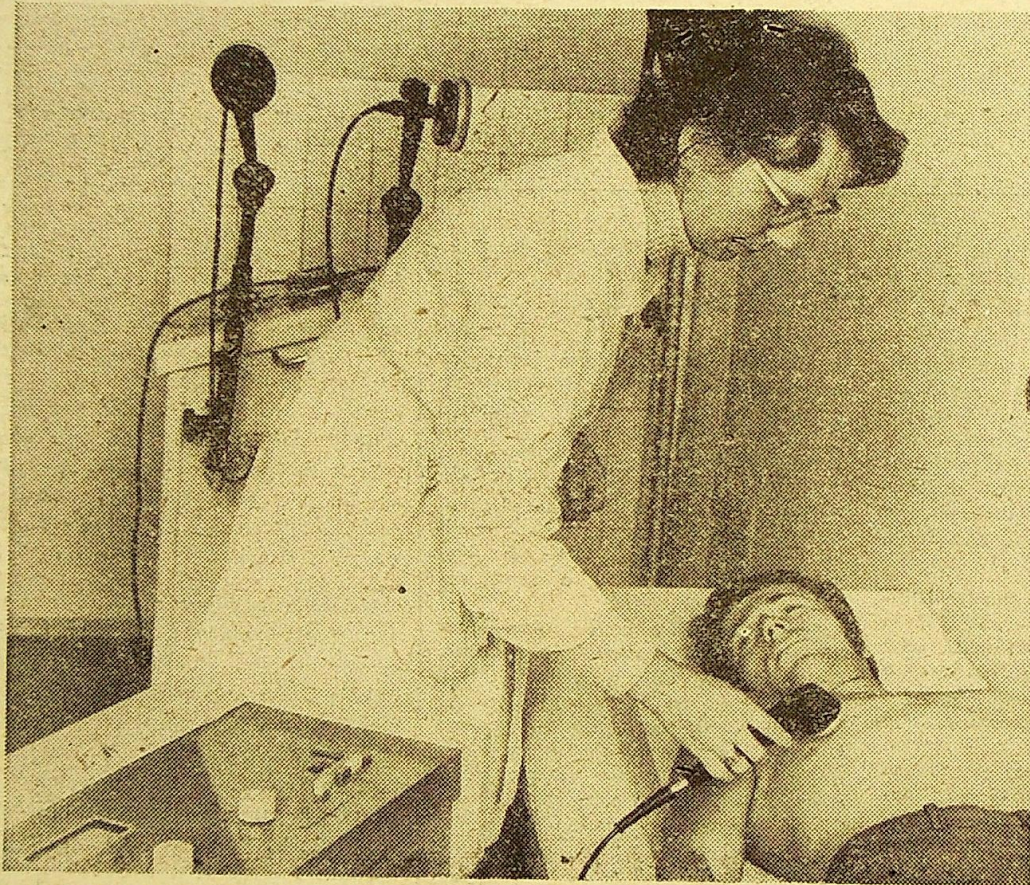


Patrzcie przez palce.

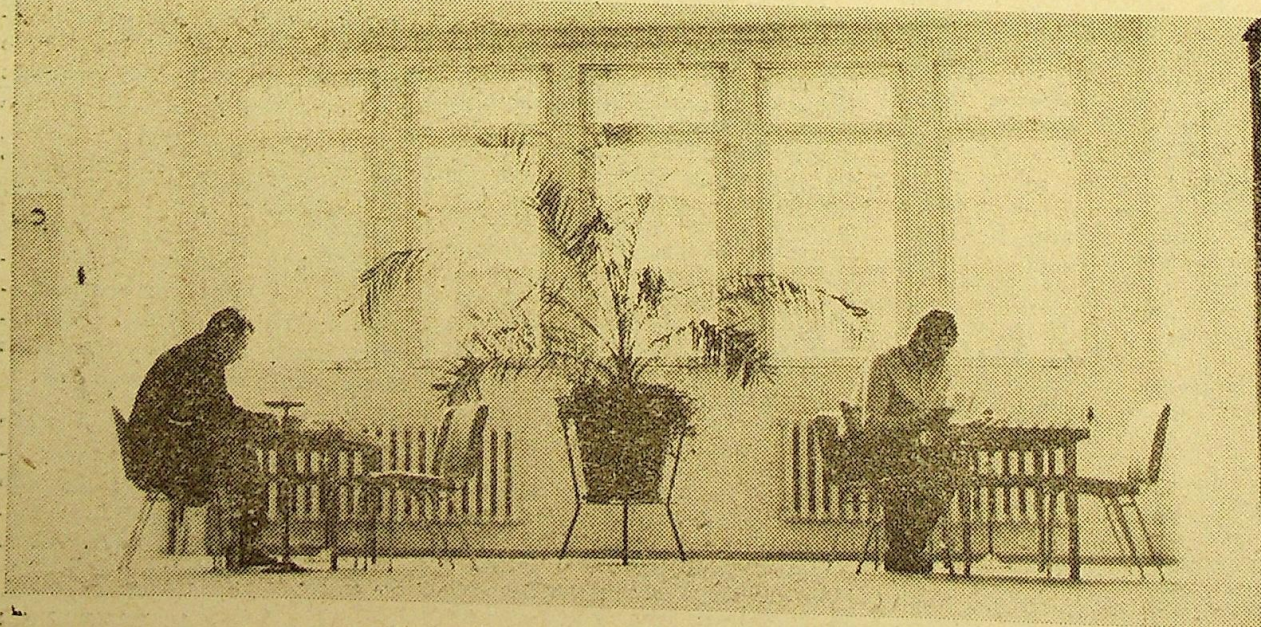
Rys. Andrzej Owczarek



Uroczyste otwarcie przychodni. Od lewej: wiceminister Janusz Bojakowski, doktor Zbigniew Jaworowicz i wiceminister Ryszard Brzozowski.



Leszek Radka korzysta z leczenia ultrasonami. Aparaturę obsługuje Elżbieta Bronicka.



Poczekalnia dla pacjentów.

PRZYJECHALI ministrowie i dyrektorzy. Byli przedstawiciele władz wojewódzkich i powiatowych. Była telewizja. Wzięli z sobą kilku dziennikarzy. To wszystko na tle białych fartuchów lekarzy, pielęgniarek i laborantek z nowej Przychodni Międzyzakładowej Huty Miedzi „Legnica”.

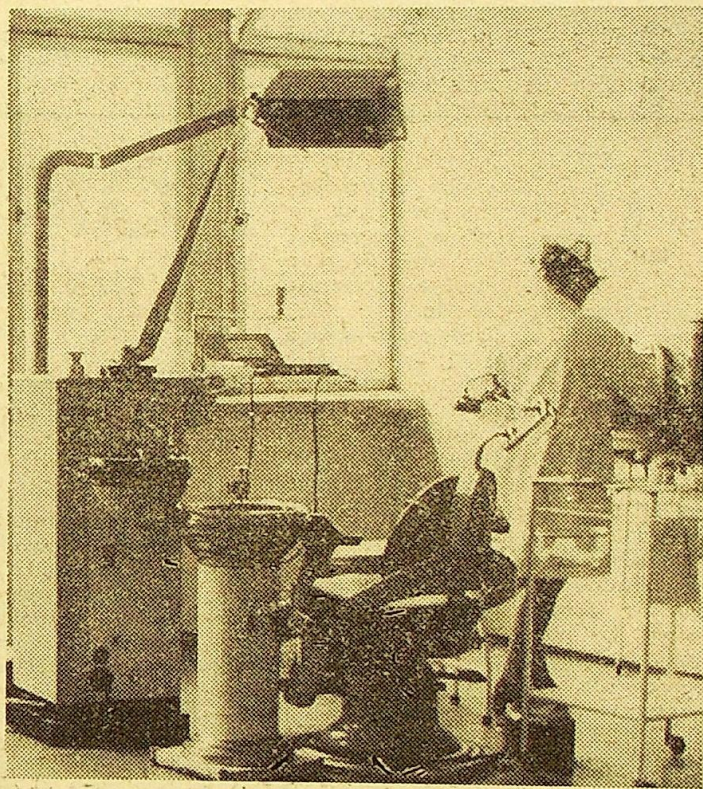
Nie było okolicznościowej wstęgi i nożyczek. Nie było długich przemówień. Uroczystość odbywała się w przededniu lipcowego święta, ale nie było to „oddanie obiektu przed terminem”. Przychodnię wybudowano w terminie, zgodnie z planem. Choć...

Każdy, kto w hucie pracuje nie od wczoraj wie, że o nowej przychodni mówiło się już wiele lat temu. Przychodnia pojawiła się w projekcie wstępnym rozbudowy huty w 1966 roku. I od tego czasu co roku „ktoś tam” permanentnie skreślał tę inwestycję z planu.

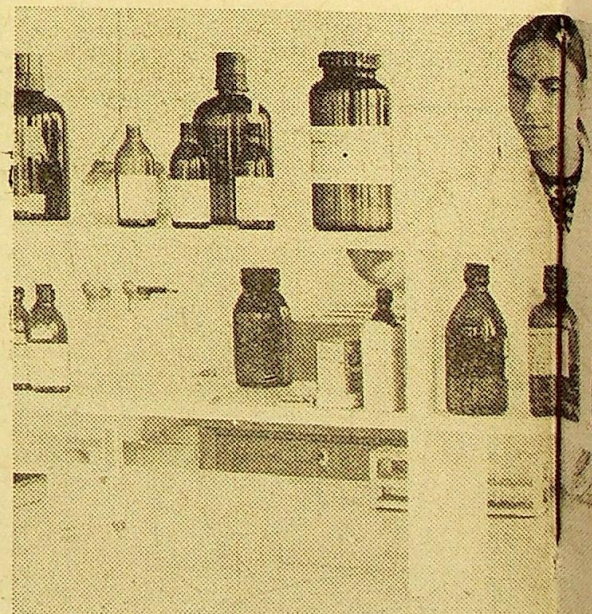
— To były czasy — mówi Kazimierz Jędrorowicz z wydziału elektrolizy — kiedy ważna była tylko produkcja. Pysznic był nieważny. Stołówka była nieważna. A taka przychodnia byłaby już luksusem.

Następną przeszkodą był brak wykonawcy... Udało się namówić Wrocławskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego nr 1, które od wielu już lat pracuje dla huty, ale... nie przy tego typu obiektach. To była nietypowa budowa. Inwestycja trudna dla tego przedsiębiorstwa. Ale problemy techniczne można zawsze pokonać — mówi I sekretarz KZ PZPR, Michał Roszczewski — najgorzej jest z przeszkodami formalnymi.

Kiedy rok temu w hucie „wtajemniczałem” mnie w budowę przychodni, kiedy oglądałem plany i plac budowy, kiedy słuchałem doktora Zbigniewa



Przychodnia „Legnica”. Gabinet stomatologiczny. Zainstalowano tutaj drogie wiertarki produkcji czeskiej.



Pracownia analityczna — przy aparaturze Danuta Czuba.

Jaworowicza sprzęcie medycznym, nowych pomiarach, zjazmu i optyce.

Dzisiaj ci... Takie jest... w planową... biorąc nie... b tego za... Całe popołud... dzone w bud... rzy z nich... Oficjalnie jed... Nie widzą za... To jest — m... powinna istn... ciężkiego. Jes... kach przy o... czterdziesto...

Ludzie w h... tej przychodni... nadal jeżdżi... kach wystawa... płacić. Tego... doświadczyć. A jeżdżi... badania do...

wła, Zabrza... w roku. Au... jechali. Ros...

Nowe dz... 1950 metr... trow szes... stara archi... aratów... przed b... zwent... w hucie S... lekary og... radni fizy... na stomat... borator... przychodni... n-arek. Na... kazy (roz... rek. Z no... pęd tysie... bryki. Pre...

Nie ma... czystego... skończyli... o pełne...

opowiadającego o nowoczesnym
nym, który będzie zainstalowany w
szczeniach, wszyscy byli pełni entu-
zizmu.

mi ludzie wydają mi się zmęczeni.
e odczucie. Nie wlicza się przecież
otę trudności, które formalnie rzecz
winny wystąpić. Nie wlicza się oso-
żowania ludzi odpowiedzialnych.
a, wieczory, a czasem i noce spe-
jącej się przychodni. Teraz niektó-
owią żartobliwie o siwych włosach.
ak są uśmiechnięci i zadowoleni.
nego powodu do specjalnej dumy.
wia — normalna przychodnia, jaka
ć przy każdym zakładzie przemysłu
i ktoś pracuje w ciężkich warun-
cach, to nie powinien wystawać w
bowych kolejkach.

acie są teraz ciekawi, jacy będą w
specjaliści. Czy nie trzeba będzie
do Wrocławia, w mieście w kolej-
ce, do prywatnych lekarzy chodzić i
jeżdżenia i wyczekiwania mają już
i często i daleko. Na specjalistyczne
do Jeleniej Góry, Wałbrzycha, Wrocławia.

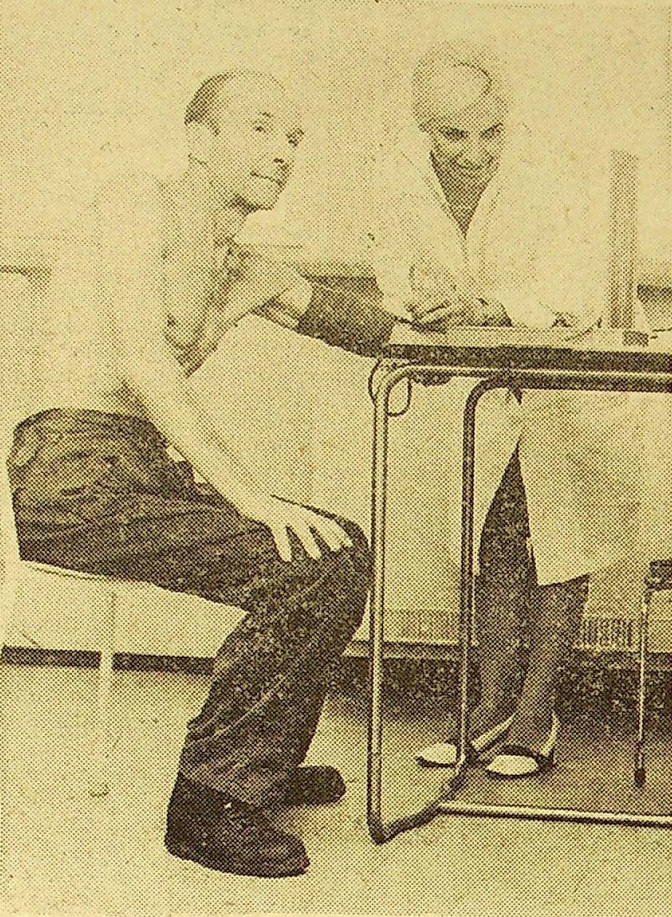
KONIEC

WIEŃCZY DZIEŁO?

Zabrza. Ponad tysiąc osób. Dwa, trzy razy
Autobusami, pociągami. Brali delegację i
jedali. Rosło zmęczenie i rosły koszty.

owe dzieło można mierzyć w różny sposób.
metrów kwadratowych powierzchni, 9155 me-
sześć ennych pojemności. Jeśli dodamy, że
przychodnia miała około 150 metrów kwa-
drowych powierzchni, to nawet te niezwiązane
bezpośrednio z lecznictwem dane, od-
redlać będą skalę postępu, jaki dokonał się
w Hucie. Sześćdziesiąt pomieszczeń. Trzy gabinety
leżące ogólnych, dwa stomatologiczne, sześć po-
rady: fizykoterapia, EKG, audiometria, protezo-
stomatologiczna, pracownia rentgenowska, la-
poria, gabinety zabiegowe, itd. itd. W starej
przychodni pracował jeden lekarz i sześć piele-
g. Nowa przychodnia zatrudnia dziesięciu le-
(razem z dentystami) i jedenaście pielęgnia-
Z nowej przychodni korzystać będzie ponad
tysięcy pracowników huty, „Legmetu” i Fa-
Przewodów Nawojowych.

ne można jednak powiedzieć, że z chwilą uro-
cznego przekazania do użytku nowej przychodni
zakończyły się wszystkie kłopoty. Teraz trzeba dbać
o pełne i sprawne wykorzystanie obiektu i sprzętu



Pracownik huty Zygmun Sledz w gabinecie dr Marii Zembron.

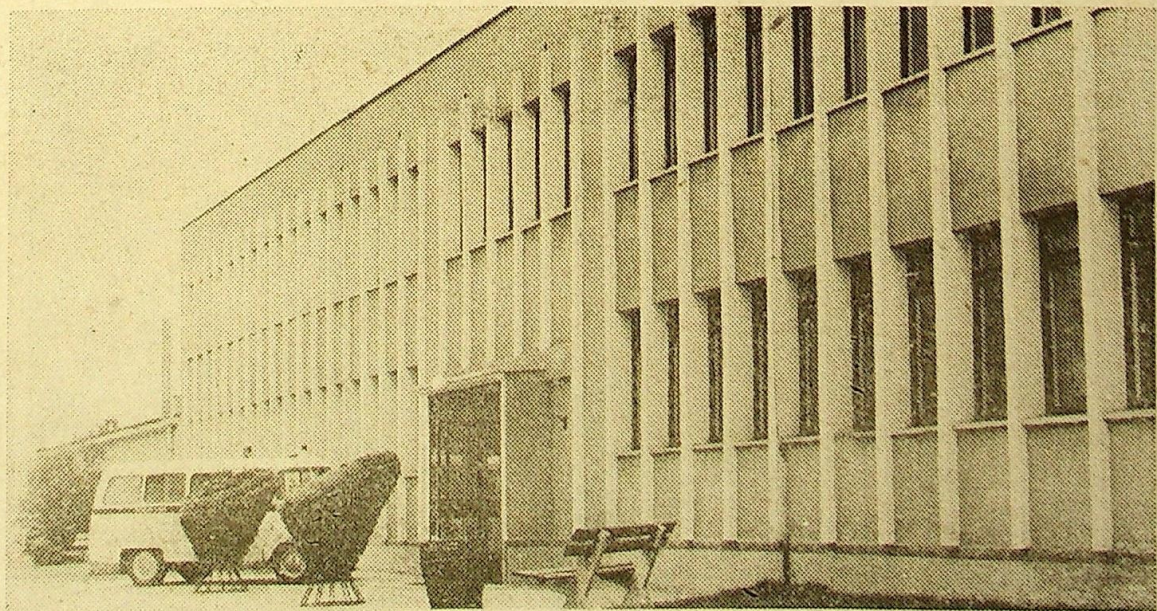


Adam Kolodziej pracownik centrali telefonicznej huty korzy-
sta z naświetlania w gabinecie fizykoterapii.

TEKST: STANISŁAW PELCZAR
ZDJĘCIA: GRZEGORZ KURZAJCZYK



Barbara Jarzyńska.



Budynek Przychodni Międzyzakładowej przy Hucie Miedzi „Legnica”.

SPORT

Po tej próbie sił bokserów Polski i Suomi prosta droga wiodła już do Pragi, która w tym roku stać się miała stolicą boks europejskiego. Pod koniec kwietnia PZB ogłosił listę pięściarzy-kandydatów na te mistrzostwa. Przygotowania miały się odbyć jak zawsze, w Cetniewie. Znalazłem się wśród wybrańców. Kierowali nami Stamm i Cendrowski.

W Cetniewie dochodziłem do wielkiego „gazu”. Niedomagania zniknęły. Po czyrakach pozostały tylko blizny. Czułem pogodę ducha i chęć do roboty. Przykładałem się do niej niezwykle solidnie, a z chwilą, gdy coraz częściej wymieniano moje nazwisko jako pewnego kandydata na Pragę, zwiększyłem w dwójnasób wysiłek treningowy. Błyszczałem na sparringach. Radziłem sobie z Milewskim, Lewandowskim, nie ustępowałem na krok Walaskowi, mimo że dzieliła nas spora różnica kilogramów... Raz po raz do Cetniewa zjeżdżali dziennikarze. Pytania, przewidywania, typowanie. My, pięściarze nabieraliśmy zazwyczaj wody w usta, albo odpowiadaliśmy wymijająco. Nikt przed tak poważnym startem nie chciał się „wychylić”. Za to głośno dyskutowali fachowcy. Stamm, mimo że z podziwem patrzył na moją uporczywość w treningu, nie miał przekonania do stylu jaki preferowałem, obawiając się, że może nie przypaść on do gustu sędziom, którzy z reguły punktuja na korzyść boksera atakującego, bijącego dużo, choćby nawet niecelnie i nieczysto. Toteż jego przewidywania co do mojego startu w Pradze były powściągliwe. Wielu speców wyrażało to samo zdanie. Inaczej sądził kapitan związkowy Cendrowski. Zapytany o swojego kandydata do mistrzowskiego tytułu odpowiedział krótko: — Mam jednego stuprocentowego. Jego nazwisko umieściłem w kopercie, którą otworzę po praskich finałach. Okazało się, że na karteczce napisał: Kazimierz Paździor.

W końcu klamka zapadła. Zostałem reprezentantem kraju na kolejne mistrzostwa Europy w wadze lekkiej. Mój trud, samozaparcie, chwilami niezrozumiałe dla postronnych, a nawet najbliższych osób, przyniósł efekty. Nie zmarnowałem tych lat, nie zaprzepaściłem szansy... Apetyt rośnie jednak w miarę jedzenia. Sam start w mistrzostwach to jeszcze nie wszystko. Wrócić z nich „na tarczy”, po pierwszym przegranym pojedynku to żaden sukces.

Ekipa polska w tych latach należała do najlepszych na kontynencie, chociaż przed praskimi mistrzostwami wielu fachowców krajowych i zagranicznych nie wróżyło jej tak błyskotliwych sukcesów, jak w Warszawie w roku 1953, czy w Berlinie zachodnim w 1955 roku.

Oficjalne wrażenie. Ta „operacja” bokserska ma specyficzną atmosferę, jest swoistym „rytuałem”. Wszyscy zawodnicy spotykają się w jednym pomieszczeniu. Patrzą sobie w oczy, przypominają twarze, a potem stoczone pojedynki. Tu weryfikuje się dziennikarskie kaczki: w kwestii startu takiej czy innej pięściarskiej sławy. Wszystko staje się jasne. W myślach każdy wybiera sobie tego, z kim chciałby pójść na pierwszy ogień. „Na wadze” zorientowałem się, że nie będzie startował wicemistrz olimpijski i aktualny mistrz Europy w lekkiej, Kurschat, gdyż dostrzegłem Herpera. Byli za to: McTaggart, Maekki, Lagietko. Tych trzech wystarczyło by odebrać mi spokój.

Wreszcie losowanie. Nie będę się nad tym rozwodził. Wiadomo: każdy chciałby wpaść do słabszej „połówki”. Ano zobaczymy...

Los nie był łaskawy, usłyszałem: — wpadłeś na Rosjanina Lagietkę. Gorzej: wylosować nie mogłem. Nazwisko to zabrzmiało mi w uszach jak wyrok skazujący. — No to wyleciałeś za burtę — pomyślałem, i chociaż Lagietki nigdy w ringu nie widziałem, przestraszyłem się go na wyrost. W szczególności jego brązowego medalu na olimpiadzie w Melbourne, gdzie pokonał kolejno Argentyńczyka Numeza, tego samego, który walczył z Antkiewiczem w Londynie o brązowy medal olimpijski w roku 1948 w wadze piórkowej, następnie Japończyka Ishimaru i Kanadyjczyka Bothe, by dopiero w półfinale ulec McTaggartowi. Tymczasem temperatura w praskim Zimowym Pałacu była w stanie wrzenia. Dziennikarze posyłali w świat swoje prognozy, analizując wynik losowania. W mojej wadze faworytów upatry-

Lagietko był pięściarzem o podobnym sposobie walczenia, tego samego co ja wzrostu, przewyższał mnie tylko obyciem w wielkich turniejach. Krótkie, przenikliwe spojrzenie w oczy podczas powitania, kilka podskoków i rozluźniających balansów ciała. Gong. Zaczyna się wszystko od prostych bitych raz jedną, raz drugą ręką. Okres wzajemnego badania się i prowokowania do ataku. Trwa to niedługo. Lagietko zaczyna forsować wyższe tempo, napiera. Używam teraz często swojego niezawodnego lewego prostego. Jest dobrze. Ręka strzela bez pudła. Co jakiś czas kontruję prawym prostym i Rosjanin bezkarnie przyjmuje. Wybijam go tym sposobem z pantalyku. Szamocze się, nie może wpaść w rytm, nie trafia. Pod koniec starcia dosięgam go niespodziewanym prawym sierpem i Lagietko pada na ma-

10 lat w ringu (12)

W CIENIU FAWORYTÓW

KAZIMIERZ PAŹDZIOR

wano w osobach Anglika McTaggarta, Rosjanina Lagietki, Jugosłowianina Vitica. Czasami ktoś wymienił Szkota Kidda. Padalo i moje nazwisko. Redaktor Jerzy Zmarzlik z „Przeglądu Sportowego” pisał do swojej gazety w przeddzień mistrzostw: „Waga lekka powinna być domeną McTaggarta. Anglik reprezentuje bardzo wysoką klasę. Był chyba obok Szatkowa najlepszym boksem turnieju olimpijskiego. Nie dziwie się czytelnicy, jeśli na drugim miejscu wymienię Paździora. Z perspektywy trybun wydaje się, że jego styl walki jest bardzo nieefektywny. Ale z Paździozem wygrać jest naprawdę trudno. Dużą klasę przedstawia także reprezentant ZSRR — Lagietko. W dalszej kolejności wymienić należy Francuza Vairoletto i Jugosłowianina Vitica. Nasz typ — to jednak McTaggart”.

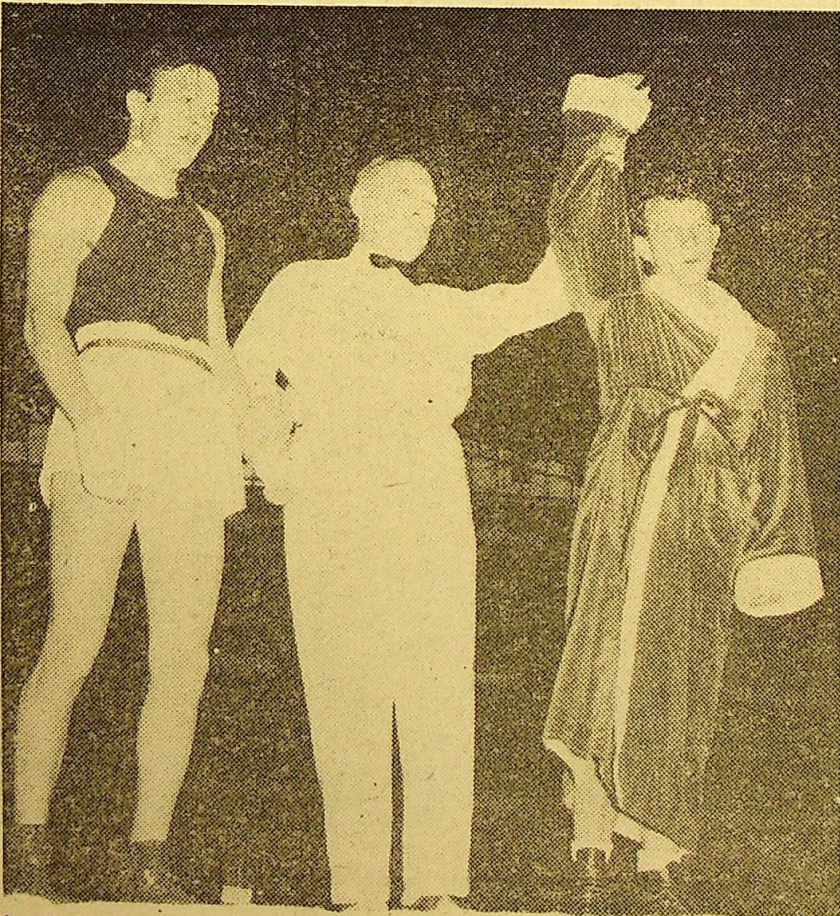
W końcu trzeba było stanąć do walki.

tę. Cios nie jest kończący, wstaje od razu, przyjmuje postawę. Sędzia liczy do ośmiu. Gong. Runda dla mnie wysoko 20:18. W następnych starciach czuję już pewność we wszystkim co robię między linami. Ciosy, uniki, zejścia udają mi się bezbłędnie. Rosjanin wyraża nie bez formy. Nie udało mu się utrafić z nią na mistrzostwa Europy. Ten wieczór będzie długo, pamiętał, bo nie mu nie wychodzi. Osiągam coraz większą przewagę. Obraz walki do końca nie ulega zmianie. Jednogłośnie werdykt. Zostają zwycięzcą przy punktacji 60:56, 60:57, 60:58.

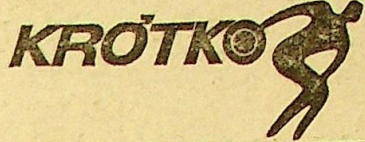
Z ringu schodziłem zupełnie świeży. Walka, która zapowiadała się na ciężkie zmagania, była dla mnie niezwykle łatwa.

Na drugi dzień, po raz pierwszy w polskiej prasie pojawiło się określenie: „Filozof ringu — Paździor”.

(c.d.n.)



Na zdjęciu: Sędzia ringowy ogłasza zwycięstwo Paździora (Polska) nad Lagietką (ZSRR) CAF - fot. Kondracki



Przygotowujący się do sezonu piłkarskiego legnickiej „Miedzi” rozegrali dwa spotkania sparingowe. W pierwszym z nich, po słabej grze, przegrali z A-klasowym Górnikiem Złotoryja 0:2. Znacznie lepiej spisali się w meczu z byłym III-ligowcem BKS Bolesławiec. Pojedynek przyniósł w pełni zasłużone zwycięstwo drużynie legnickiej 3:1 (1:1). Na marginesie tego spotkania nasuwają się niewesołe refleksje dotyczące pracy wychowawczej w bolesławieckim klubie. W pierwszej części spotkania sędzia podyktował rzut karny na korzyść piłkarzy. Legnicy. Ponieważ podczas jego egzekwowania bramkarz BKS nie zachował się zgodnie z przepisami, arbiter zarządził powtórzenie rzutu karnego. Drużyna gości, niezadowolona z takiej decyzji, chciała opuścić boisko. Jej zachowanie wywołało słuszne protesty publiczności, która ma prawo wymagać od tak renomowanego zespołu dobrej znajomości przepisów gry w piłkę nożną.

*

W Grzybianach i Piotrkówku odbyły się pierwsze półfinałowe turnieje siatkówki drużyn LZS o puchar „Dziennika Ludowego”. Turniej w Grzybianach zakończył się zwycięstwem Rosochatej, która pokonała Kłębanowice 3:0 i Grzybiany 3:2. W spotkaniu o drugie miejsce Grzybiany wygrały z Kłębanowicami 3:0. Turniej w Piotrkówku przyniósł zwycięstwo gospodarzom, którzy pokonali Ruję 3:0 i Komorniki 3:1.

*

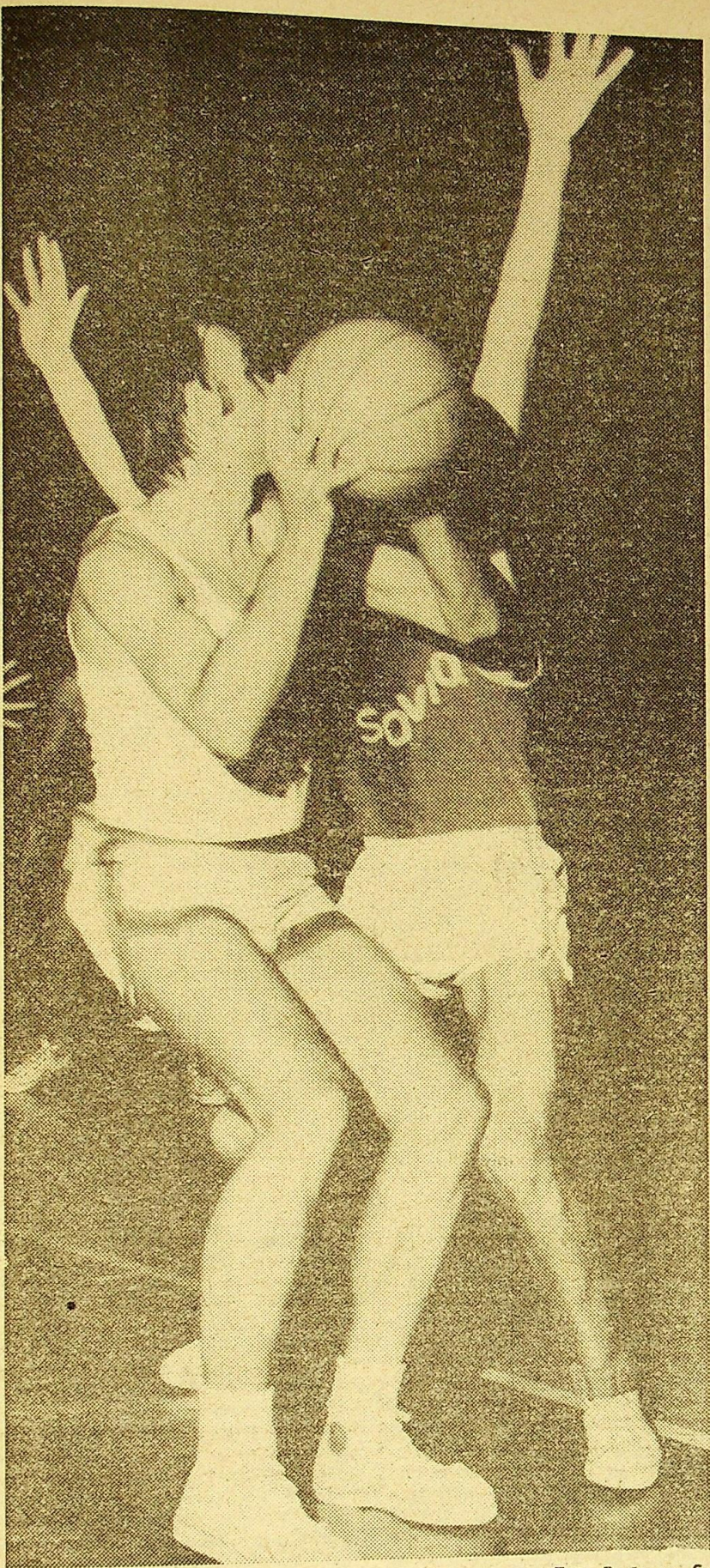
Jednym z zadań powiatowych ośrodków sportu, turystyki i wypoczynku jest organizowanie wycieczek turystycznych. W działalności tej napotykać one na liczne trudności dotyczące przede wszystkim braku środków transportu. Do POSTiW zgłasza się wiele zakładów pracy chcących zorganizować wyjazdy turystyczne. Nie wszystkie zgłoszenia są realizowane. Legnicki oddział PKS nie chce, mimo wielokrotnych monitów, podpisać umowy i nie chce wypożyczać autobusów. Transportowcy tłumaczą się brakiem kierowców, co nie przeszkadza im podpisywać umowy i udostępniać środki transportu innym biuram turystycznym.

*

Rozgrywki piłkarskiej ligi okręgowej rozpoczynają się już 13 sierpnia. Poszczególne zespoły solidnie przygotowują się do mistrzowskiej batalii. Drużyna legnickiej „Miedzi” przebywała na specjalnym zgrupowaniu w Rokietkach. Prowadzony przez trenera Stanisława Zagrodnika zespół legnicki został poważnie wzmocniony. W zbliżających się rozgrywkach w drużynie tej występować będzie czterech nowych zawodników. Najlepszym z nich będzie niewątpliwie były zawodnik Stali Chocianów, a ostatnio I-ligowego Zagłębia Wałbrzych Zbigniew Augustyniak. Legnicki klub zasilili ponadto: Bogdan Zarczyński i Zdzisław Rogala z Dolnoślązaka Jelenia Góra oraz były zawodnik Gwardii Wrocław — Stefan Walczak.

*

Podokrąg Piłki Nożnej w Legnicy dokonał podziału na grupy w nowej edycji rozgrywek o mistrzostwo klasy B. Utworzono dwie grupy po 12 drużyn w każdej. W grupie I walczyć będą: Prochowiczanka, Victoria Rzeszotary, Czarni Miłkowice, LZS Lisowice, Piast Bolków, LZS Paszowice, LZS Pogwizdów, LZS Kłaczyna, Kolejkarz Borów, LZS Snowidza, Miedź Ib Legnica i Odra Malczyce. W grupie II o awans do klasy A ubiegać się będą: Zagłębie Ib Lubin, Stal Ib Chocianów, Górnik Ib Polkowice, LZS Gogolowice, Odlewnik Gromadka, LZS Sobin, Chojnowianka Ib, LZS Olszanica, LZS Wilków, LZS Prusice, LZS Czaple oraz LZS Nowa Wieś Grodziska.



Fot. Tadeusz Szwed

HISTORIA legnickiej koszykówki jest długa i burzliwa. Pierwsza sekcja wyczynowa powstała w 1956 r. w RKS „Dziemiarski”. W 11 lat później po połączeniu związkowych klubów sportowych przejęta została przez MZKS. Po kolejnej reorganizacji w 1971 r. znalazła się, chyba już na stałe, w KS „Miedź”. Przez długie lata koszykarze ze zmiennym powodzeniem walczyli w klasie A. Trzon zespołu stanowili w tym czasie Henryk Wolanin, Henryk Chojewski, Adam Najbor, Borys Tajchman, Jerzy Plinski oraz kilku utalentowanych juniorów. Po przejęciu sekcji przez MZKS sytuacja nie uległa zmianie. Barwy klubu reprezentowali nadal ci sami zawodnicy. Stwarzało to nieodpowiednie warunki pracy z młodzieżą. Sytuacja uległa pewnej poprawie po przybyciu do Legnicy byłego zawodnika Gwardii Wrocław i Pogoni Prudnik, wychowanka „Dziemiarskiego” — Romualda Romanowskiego, który swą działalność rozpoczął od pracy z młodzieżą.

Po roku pracy nowego trenera juniorzy MZKS w 1970 r. wywalczyli awans do ligi okręgowej. W „nagrodę” zarząd klubu postano-

wił zwolnić trenera, tłumacząc się brakiem funduszy. Dziwna to była decyzja. Trener najmłodszych koszykarzy pobierał skromne wynagrodzenie 600 złotych miesięcznie, podczas gdy w niektórych innych sekcjach gaże były znacznie wyższe. W rezultacie pierwsze mecze juniorów zakończyły się 30-40-punktowymi porażkami i to z zespołami, z którymi w towarzyskich spotkaniach odnosili zwycięstwa. Nastąpił rozłam w sekcji. Młodzi zawodnicy, nie mając warunków do treningu, zaczęli rozglądać się za innymi klubami. Ten alarmujący stan zmusił zarząd klubu do cofnięcia decyzji. Wyszło to na dobre legnickiej koszykówce. Od tego momentu datuje się jej dość szybki rozwój.

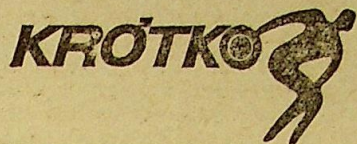
Pierwszym symptomem postępu było generalne odmłodzenie drużyny, co w efekcie przyniosło seniorom awans do ligi okręgowej. W skład zespołu wchodził wówczas: Stanisław Wolny, Ryszard

Ruliński, Jerzy Różycki, Jerzy Malec, Zbigniew Szpala, Edward Salamończyk i Zdzisław Budny. Był to bardzo młody i ambitny zespół. Odejście do wojska i na studia Wolnego, Budnego i Różyckiego odczuło dotkliwie, niemniej zastąpili ich młodszy koledzy. Pomimo że w zespole występowali nawet 15-16-letni chłopcy, drużyna utrzymywała się w lidze okręgowej, a w zbliżającym się sezonie chce odegrać większą niż dotychczas rolę. Jest to sprawa realna, gdyż sekcja posiada duże zaplecze młodzieży. Juniorzy prowadzeni przez Józefa Jarosza z powodzeniem walczyli w lidze okręgowej. Po przekazaniu do pierwszej drużyny Karola Węglińskiego, Mieczysława Chaneckiego, Wiesława Stępnia i Andrzeja Kowalskiego zespół uzupełniono zawodnikami szkółki młodzieżowej, której członkowie wywodzą się ze szkół podstawowych nr 6, 18 i 4.

W sekcji postawiono na młodzież. Powinno to w ciągu najbliższych 3-5 lat spowodować awans do ligi międzywojewódzkiej, a być może i do klasy wyższej. Sukcesy są widoczne. Mogłoby być znacznie lepiej, gdyby nie różne przeszkody. A jest ich niestety, wciąż jeszcze bardzo wiele.

Sekcja boryka się z trudnościami sprzętowymi, zawodnicy nie mają odpowiednich warunków do treningów i rozgrywania spotkań. Klub w ciągu minionego roku nie zdobył się na zakupienie jakiegokolwiek sprzętu dla koszykarzy. Stale tłumaczono się brakiem środków. Rzecz o tyle dziwniejsza, że w tym samym czasie znalazły się pieniądze na kupno różnego sprzętu dla faworyzowanych piłkarzy. Nie kupiono więc żadnych strojów sportowych i piłek. Jedynie KKKiF w Legnicy zakupił w ubiegłym roku dresy sportowe. Na treningach i zawodach koszykarze używają piłek, które są własnością KKKiF. Bardzo często dochodzi do paradoksalnej sytuacji. Mając tylko jeden komplet spodenek i koszulek, często w ciągu jednego dnia grają w nich zarówno seniorzy i juniorzy. Działacze sekcji koszykówki „Miedzi” starali się tak ułożyć godziny spotkań obu drużyn, aby w przerwie można było wyprać i wysuszyć na kaloryferach stroje sportowe. Gorzej było występować w roli gospodarza, kiedy to goście przywozili stroje o tych samych barwach. Wówczas jedynym ratunkiem było wypożyczenie strojów od sekcji innych klubów, trenujących na tej samej sali. Wielokrotne dopominanie się o zakup niezbędnego sprzętu działacze „Miedzi” kwitowali jedyną odpo-

SPORT



W kwietniu br. w Dzienniku Urzędowym GKKiF ukazał się cennik opłat jakie należy pobierać za korzystanie z parkingów. Dla użytkowników krajowych ustalone są ściśle ceny za parkowanie poszczególnych rodzajów pojazdów. W odniesieniu do turystów zagranicznych zarządzenie mówi, że należy pobierać opłaty do 200 proc. wyższe. Nie określa się tych spraw w sposób precyzyjny. Zostawiono więc wolną rękę właścicielom parkingów. A co się stanie, jeżeli znajdzie się jakiś nieuczciwy człowiek? Może przecież z powodzeniem część opłat odprowadzać do własnej kieszeni. Konieczne więc wydaje się jak najszybsze unormowanie tych spraw. Opłaty za parkingi nie są zjawiskiem odosobnionym. To samo dotyczy wypożyczania namiotów, sprzętu wodnego i turystycznego. W tej dziedzinie sytuacja jest znacznie gorsza. Nie ma bowiem w ogóle cenników na tego rodzaju usługi. Odpowiednie zarządzenia władz sportowych i turystycznych pozostawiają to terenowym radom narodowym. Rady narodowe ustalają bardzo różne ceny za wypożyczanie sprzętu, jak również za wstępy na kąpieliska, baseny i ośrodki wypoczynkowe. Kierują się one własnymi interesami, nie martwiąc się często o użytkowników. Wydaje się, że znacznie lepiej byłoby, gdyby odpowiedzialne władze szczebla centralnego i wojewódzkiego zdobyły się na wysiłki i ustaliły cenniki odpowiadające atrakcyjności turystycznej poszczególnych powiatów i standardowi kąpielisk i ośrodków wypoczynkowych.

*

Rada Powiatowa LZS w Legnicy zmieniła system rozgrywek o mistrzostwo piłkarskiej klasy C. Utworzono składającą się z 14 drużyn grupę powiatową oraz 6 tzw. lig gromadzkich. W grupie powiatowej uczestniczyć będą wiejskie zespoły z: Rosochatej, Dąbia, Miłogostowic, Golanek, Kunie, Tyńca Legnickiego, Spalonej, Siedlisk, Grzymalina, Bieian, Wądroża Wielkiego, Kwiatkowie i Kuchlic. 53 pozostałe zespoły walczyć będą w ligach gromadzkich w Wądrożu Wielkim, Legnickim Polu, Krośnicach, Miłowicach, Rui i Prochowicach.

*

W Kunicach rozegrany został turniej piłkarski o puchar przechodni ZP ZMW w Legnicy. W spotkaniach eliminacyjnych Miłogostowice pokonały Kunice 4:1, a Spalona zwyciężyła Piękary Wielkie 7:2. Turniej wygrała drużyna Spalonej po zwycięstwie nad Miłogostowicami 4:0. W spotkaniu o trzecie miejsce Kunice pokonały Piękary Wielkie 3:0.

*

W niedzielę, 30 lipca, w Głogowie nad Odrą odbyła się tradycyjna impreza wędkarska pod nazwą „miedziowa rybka”. Zawody, których organizatorem byli: koło PZW nr 1 w Głogowie oraz huta miedzi cieszyły się dużym zainteresowaniem zarówno zawodników jak i publiczności (około 1500 widzów). Rywalizacja wędkarska zakończyła się zwycięstwem koła PZW nr 1 w Głogowie, którego reprezentanci zdobyli łącznie 8240 pkt. Puchar ufundowany przez hutę miedzi wręczył im przewodniczący rady zakładowej, Henryk Tandul. Drugie miejsce zajęło koło PZW z Kostrzyna, a trzecie koło nr 1 z Zielonej Góry. Indywidualnie triumfował Bogdan Gajek z koła nr 1 w Głogowie, zdobywając puchar PZPiFiT.

(Z. Ł.)

KOMU SPODENKI?

ZYGMUNT ŁUSZCZ

wiedzą: Brak pieniędzy. Nie przeszkadzało im to jednak na zakup sprzętu dla piłkarzy i bokserów.

Rozumiemy że piłka nożna i boks są popularniejszymi dyscyplinami sportu niż koszykówka. Wydaje się jednak konieczne większe zainteresowanie klubu sportowego sekcją, która opierając swą działalność na młodzieży, posiada znacznie większe, niż niektóre inne, perspektywy rozwojowe. Koszykarze nie żądają zbyt wiele. Potrzebny im jest podstawowy sprzęt sportowy, odpowiednie warunki treningowe i znacznie lepsza opieka ze strony zarządu KS „Miedź”. Spełnienie skromnych życzeń pozwoli na dalsze rozwijanie pracy z młodzieżą i stałe podnoszenie poziomu sportowego. Na tym przecież powinno zależeć działaczom sportowym, bez względu na to, czy dotyczy to piłki nożnej, boks, koszykówki, czy jakiegokolwiek innej sekcji wyczynowej.

INFORMATYKA

Motto: — „W informatyce nie ma stanu nasycenia”.

INFORMATYKA — to mówiąc lapidarnie: „informacja plus automatyka”. Dokładniej informatykę można zdefiniować jako dziedzinę wiedzy obejmującą całokształt metod, środków technicznych i działalności ludzkiej, związanych z automatycznym przetwarzaniem informacji.

Informatyka jest dziedziną bardzo młodą; jej historia liczy niewiele ponad dwa dziesięciolecia, ale też — jak żadna chyba dziedzina — ma wykrystalizowany program rozwoju, w okresach pięcioletnich, aż po rok... dwutysięczny.

Informatyka jest nauką przyszłości; jej bazę techniczną stanowią elektroniczne maszyny cyfrowe, inaczej komputery oraz towarzyszący im rozmaity sprzęt obliczeniowy. Bez podboju świata przez komputery niemożliwe byłoby zawrotne tempo rozwoju współczesnej cywilizacji, łamanie barier technologicznych i informacyjnych. Tylko komputerom zawdzięczać należy to, że nie uważamy bynajmniej za czystą fantazję planów dotyczących przekazywania informacji z szybkością większą od szybkości... światła. Jakimi zatem walorami odznacza się to najdoskonalsze, ze znanych dotąd ludzkości, narzędzie liczące i skąd bierze się jego predestynacja do wielostronności zastosowań?

Komputer to urządzenie, które „strzela” milionem operacji na sekundę, pamięta miliardy znaków, a na zmagazynowaną informację nie każe czekać dłużej niż miliardową część sekundy. Komputer potrafi w godzinę wykonać więcej działań arytmetycznych aniżeli tysiące rachmistrzów w ciągu całego życia i bez trudu pokonuje próg pojemności pamięci człowieka, wynoszący 10^{12} jednobitowych informacji. Z komputerem można prowadzić dialog na wybrane tematy, można z nim grać w grę towarzyską, może on wyręczyć człowieka w wielu pracochłonnych, nużących czynnościach obliczeniowych.

Komputer jest niestrudzony. Nigdy się nie zraża, nie traci cierpliwości, nie miewa humorów ani kaprysów. Nie nuży go monotonia czynności, nie wyczerpuje precyzja obliczeń, nie denerwuje rytm pracy „krok po kroku”, według z góry narzuconego szablonu, pracy powtarzanej w identycznych okolicznościach, dziesiątki, setki, tysiące i tysiące tysięcy razy.

Jednocześnie jednak komputer nie ma intuicji, nie posiada inwencji i nigdy nie zastąpi człowieka w procesie świadomego, twórczego myślenia, w ostatecznych decyzjach rozumie ludzkiego, choćby w prawie do ostatecznego „tak” lub „nie”.

LUKSUS CZY KONIECZNOŚĆ?

Może więc warto zadać sobie pytanie, czy informatyka to luksus czy konieczność? Oczywiście konieczność, imperatyw, nakaz chwili, a nie zbytek, lekkomyślność i przymierzanie się „na wyrast” do przyszłych potrzeb. Trzeba jednak pamiętać, że każdy rozwój wywołuje żywiołowy wzrost potrzeb.

Chodzi o to, by mądrze tym wzrostem pokierować, by go okiełznać i podporządkować celom nadrzędnym.

Tymczasem rewolucji naukowo-technicznej dzisiejszych czasów towarzyszy lawinowa narastająca liczba informacji werbalnej oraz różnego rodzaju wydawnictw, publikacji i dokumentów, których racjonalne wykorzystanie staje się coraz trudniejsze. Jeden z wybitnych amerykańskich chemików stwierdził wręcz, że gdyby chciał poznać wszystkie nowe informacje, które pojawiają się w jego dziedzinie na świecie w ciągu jednego roku, musiałby, zużyć na to ca-

najmniej... dwa lata. W samym tylko roku 1970 ukazało się na całym świecie ponad półtora miliona publikacji, z czego pół miliona w Stanach Zjednoczonych. W chwili obecnej zostało już nagromadzone takie „bogactwo” informacji, że wszelka działalność naukowa, polegająca od początku swego istnienia na zbieraniu i opracowywaniu faktów, a także korzystaniu z wcześniej nagromadzonych informacji, zaczyna się już „duścić” ich nadmiarem.

Informację, która codziennie „zalewa” nasze kierownictwo gospodarcze, można przyrównać do przekazu z codziennej gazety, drukowanej bez nagłówków, wyróżnień czonek, bez odstępów między wierszami i słowami, a także bez dużych liter. Niektórzy twierdzą, że jeżeli w XIX wieku trzeba było zarządzać przy niedoborze informacji, teraz zarządzanie odbywa się w jeszcze trudniejszych warunkach przy jej... nadmiarze. Dziś obowiązuje zasada, że „nie ten rządzi, kto rządzi, ale ten, kto ma właściwe bity informacji we właściwej pamięci, dostępne we właściwym czasie”. Mamy bowiem do czynienia ze zjawiskiem, które coraz częściej określa się mianem „eksplozji informacji” lub „bomby I”.

Jednocześnie jednak obserwuje się duże trudności w pozyskaniu na czas właściwej informacji; jej spóźnienie sięga od 30 do 100 proc. w stosunku do pożądanego cyklu i powoduje, że dzisiaj około 10 proc. wydatków przepada z powodu powtarzania badań.

Oblicza się, że statystyczny naukowiec ma od 16 do 38 „niewidzialnych” kolegów, którzy pracują nad tym samym zagadnieniem! Zresztą często dochodzi do zupełnych paradoksów, gdyż bardziej opłaca się powtórzyć badanie, niż szukać infor-

LUKSUS CZY KONIECZNOŚĆ?

ELŻBIETA NIEDZIELSKA

macji już wcześniej na ten temat opublikowanych.

I właśnie w tym krytycznym momencie współczesnego rozwoju nauki, techniki i gospodarki z pomocą ludzkości przychodzi komputer, nie „mózg”, nie „cudotwórca”, lecz niesłychanie sprawne, posłuszne człowiekowi narzędzie selekcji i wyboru, pozwalające łatwo i szybko wyluskać z ogromu informacji właśnie tę jedną, poszukiwaną. Bo efektu stosowania komputerów upatrywać należy nie w ilościowym zwiększeniu informacji, lecz przeciwnie — w ograniczeniu jej nadmiaru.

Można zatem zaryzykować twierdzenie, że jedynym sposobem uchronienia ludzkości od „potopu” informacji jest organizacja specjalnych, szeroko rozgałęzionych, krajowych i międzynarodowych sieci informacyjnych, funkcjonujących w skomputeryzowanych systemach informacji naukowej i ekonomicznej.

INFORMATYKA W NAUCE

Komputery są wprost natrętne, brutalne i bezkompromisowo wkraczają do nauki, techniki i gospodarki, do wojska i medycyny i wielu innych dziedzin rozwoju współczesnej cywilizacji. Ta „inwazja” komputerów powoduje swoistą dezorientację profesjonalistów, którzy podejmują nielatywne próby systematyzacji tej „wieży Babel” informatyki.

Hasło „informatyka w nauce i gospodarce” wyznacza dzisiaj wprost bezkresne obszary zastosowań komputerów, w których mieszczą się: dydaktyka komputerowa, wykorzystanie komputerów w lotach kosmicznych,

w diagnostyce klinicznej chorób serca i układu krążenia, w studiach archeologicznych nad pochodzeniem i wiekiem wykopalisk, w badaniach geologicznych nad grubością skorupy ziemskiej, w tłumaczeniach klasyków literatury światowej na alfabet Braille’a, w układaniu rozkładów jazdy rozmaitych środków komunikacji, w rezerwacji miejsc międzynarodowych linii lotniczych i kolejowych, a także w tworzeniu banków informacji o każdym obywatelu od „kolyski do grobu”.

Ostatnie dziesięciolecie przyniosło nie notowany dotąd w historii rozwój wszystkich dziedzin wiedzy. Jesteśmy niewątpliwie pierwszym pokoleniem, które zdaje sobie w pełni sprawę z tego, jak wiele świat zawdzięcza nauce. Jesteśmy pierwszymi, którzy spostrzegli, jak systematycznie i nieubłagannie nauka pędzi naprzód. Poszczególne dyscypliny naukowe stały się już tak rozległe, że nie sposób ogarnąć całości ich dorobku, a kadra fachowców najwyższej klasy to ludzie jednocześnie bardzo wysoko, ale i bardzo wąsko specjalizowani.

Obserwuje się, iż wzrost techniczny i gospodarczy wywiera swoistą presję, wymusza pewne układy i strategię rozwoju nauki. Szacuje się, iż dwukrotny wzrost osiągnąć naukowych — w jakiegokolwiek dyscyplinie — wymaga dzisiaj ośmiokrotnego zwiększenia dopływu informacji, szesnastokrotnego rozszerzenia ekipy naukowców i trzydziestodwukrotnego powiększenia nakładów finansowych! Dodajmy, iż znaczna część tych ostatnich przeznaczona być musi na komputery i inny nowoczesny sprzęt liczący, gdyż tylko to gwarantuje dzisiaj znaczne zmniejszenie dystansu

między odkryciem naukowym a jego wykorzystaniem, pomiędzy badaniem a wdrażeniem praktycznym.

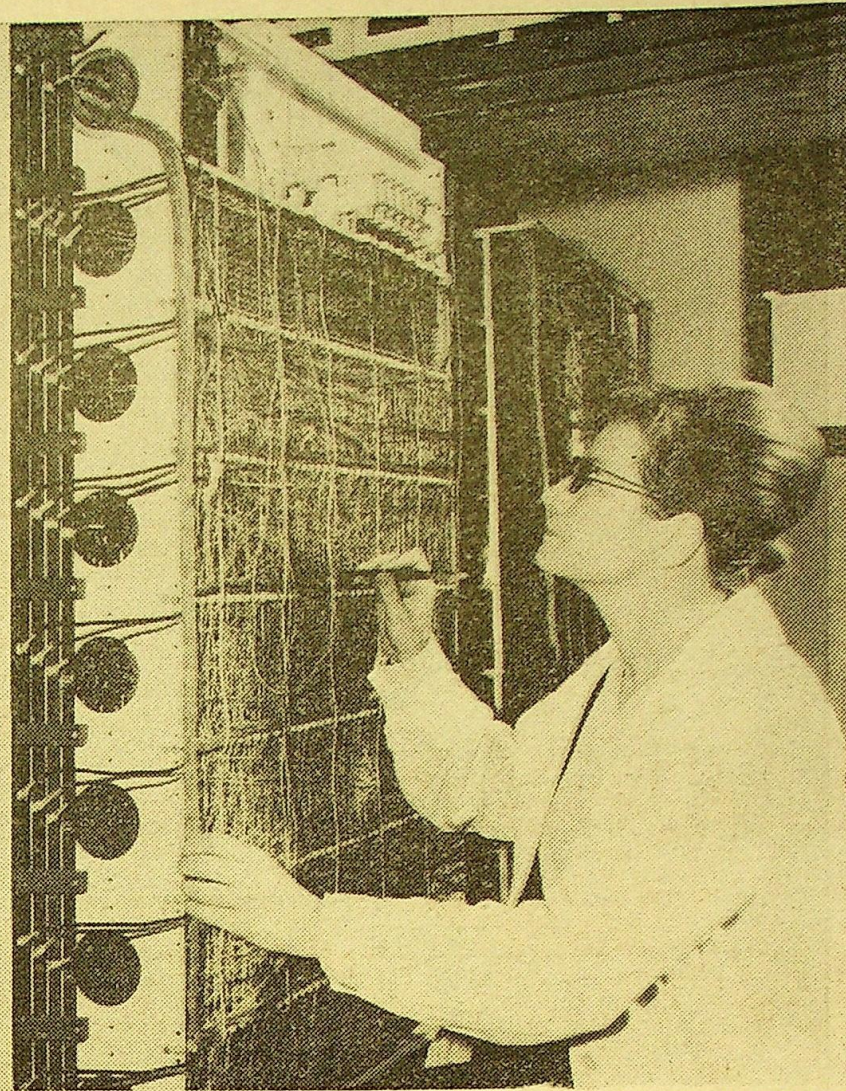
Dzięki komputerom bariera znaczeniowa między określeniami „czysta teoria” i „czysta praktyka” jest ruchoma; pojawia się coraz więcej dyscyplin naukowych, w których teoria może bezpośrednio służyć praktyce, tzn. technice, gospodarce, kulturze.

Okazuje się jednak, że w tym wyścigu z czasem nie wystarczają już tradycyjne metody kształcenia i zdobywania wiedzy, nauczania w szkole podstawowej i studiowania na uniwersytecie. Hasło „informatyka w nauce” towarzyszyć musi hasło „szkolnictwo ery komputerów”, w którym to systemie klasyczne „papierowe” pomoce dydaktyczne: podręcznik, papier, ołówek wypierane są skutecznie przez tzw. pomoce „metalowe” — różnego rodzaju projektory filmowe, telewizory, dalekopisy, magnetofony, telefony, a nawet specjalne „maszyny uczące”.

W nowoczesnych systemach szkolnictwa wyższego komputer pełni z powodzeniem rolę „elektronicznego asystenta” oceniającego jedną pracę studenta w czasie poniżej... 1 sekundy, „elektronicznego wykładowcy” nauczającego trzykrotnie większe grupy studentów, a nawet rolę... „elektronicznego egzaminatora”.

Istotnie, dydaktyka komputerowa otwiera przed oświatą i szkolnictwem nowe, nie znane dotąd horyzonty i perspektywy.

Powyżej drukujemy pierwszą część wykładu wygłoszonego podczas inauguracji roku akademickiego 1971/72 w Wyższej Szkole Ekonomicznej we Wrocławiu.



„Komputer potrafi w godzinę wykonać więcej działań arytmetycznych aniżeli tysiące rachmistrzów w ciągu całego życia...”

Fot. Tadeusz Drankowski

W Burundi nienawiść między żyjącymi tu grupami etnicznymi Tutsi i Hutu istnieje od dawna. Pierwsi stanowią niewielką mniejszość (13 proc. ludności), a drudzy ogromną większość (85 proc.). Ci pierwsi — „Europejczycy o czarnej skórze” — uważają siebie za „rasę panów”. Są wysocy, dobrze zbudowani. Ich sylwetka jest znacznie bliższa sylwetce Europejczyków niż Afrykańczyków. Kiedy przed 11 laty powstał problem ogłoszenia niepodległości, Tutsi dali do zrozumienia, iż chcą ją uzyskać natychmiast i tylko dla siebie. Przecież wówczas byli już panami w systemie feudalnym, który respektował protektorat belgijski. Hutu również pragnęli niepodległości, ale nie od razu, lecz stopniowo, aby uzyskać czas na wykształcenie kadr, jakich nie posiadali.

wylapując swe ofiary z list, na których widniały nazwiska i adresy. Ulotki znalezione u schwytanych powstańców nawoływały do zabijania Tutsi — mężczyzn, kobiet i dzieci, nawet kobiet ciężarnych tak, by żaden potomek Tutsi nie pozostał żywy. Wdowa po kapitanie żandarmerii — Tutsi — opowiadała dziennikarzowi francuskiemu, że na jej oczach trojgu jej dzieciom obcięto maczetami głowy, jej mężowi wypruto wnętrzności, głowy dzieci wepchnięto do brzucha, a ją wielokrotnie zgwałconą pozostawiono, by umarła.

Prezydent Micombero powtarza, że przechwycone dokumenty wskazują, iż rebelianci planowali 19 maja zwycięską paradę w Bujumburze, w czasie której on — jako ostatni żyjący Tutsi — miał być zabity.

Podobno Alois Barakikana (Hutu) — absolwent uniwersytetu w Arizonie i wicedyrektor w ministerstwie



Król Ntare V i pułkownik Micombero władcy Burundi.

Zabijano nawet rannych. Chirurg radziecki w miejscowości X zakończył operację jednego z rannych Hutów, kiedy żołnierz wszedł na salę i zabił nieszczęśnika na stole operacyjnym. W tym samym szpitalu rannych Hutów zrzucano z łóżek, kładziono na ciężarówkę i rozstrzelano poza miastem.

W Bujumburze władze nie woziły już w biały dzień ciężarówkami ciał zabitych Hutów przez centrum miasta. Ale każdej nocy na drodze prowadzącej wzdłuż jeziora lub alei im. Lumumby widać było ciężarówki zwożące trupy do wielkiego zbiorowego grobu, wykopanego buldożerami niedaleko portu lotniczego.

*

Tylko na południu, w odwet zabito od 20 do 40 tys. Hutów. W Bujumburze zamordowano dotychczas 3-4 tys. Hutów. Tyle samo w Kitezi. W pozostałych częściach kraju, z wyjątkiem północnych rejonów, skąd nie ma informacji — zabito 15-20 tysięcy Hutów. Według innych miarodajnych źródeł w samej stolicy zginęło 10 tysięcy Hutów.

Oficjalne dane szacunkowe rządu Burundi i osób postronnych wskazują, że około 100 tysięcy ludzi zabito w ciągu sześciu tygodni. Trudności w zgromadzeniu wiarygodnych informacji są tak ogromne, że liczba zabitych w czasie powstania Hutów i odwetu Tutsi może być znacznie większa.

*

ROZMIAR zniszczenia jakie przyniosło powstanie Hutów widoczny jest z helikoptera, lecącego nisko nad żyzną równiną w pobliżu jeziora Tanganika i nad zielonymi wzgórzami, gdzie mieszka większość Burundczyków. Od jeziora Bugarama (25 mil na południe od stolicy) aż po jezioro Nyanza nad granicą z Tanzanią, rozciąga się nieprzerwany obraz zniszczeń: spalone samochody, spalone chaty i domy w mieście Rumonge, rozkładające się ciała ludzkie, leżące wśród przybrzeżnej trzciny, zazdrośnie pilnowane przez stada krokodyli i hipopotamów. Ale patrząc z helikoptera jeszcze bardziej wymowna jest prawie zupełna nieobecność ludzi w tym kraju — dotychczas jednym z najgęściej zaludnionych w Afryce.

(Oprac. Z. G.)

MASAKRA W BURUNDI

W 1965 ROKU — trzy lata po odzyskaniu niepodległości — odbyły się wybory. Wygrali je Hutu. Tymczasem król po prostu wyznaczył premierem jednego z Tutsi i aby zrównoważyć przewagę przedstawicieli Hutu w parlamencie, mianował do senatu jedynie przedstawicieli Tutsi. Wówczas zbuntowali się Hutu. Ich powstanie zostało krwawo stłumione, a król zmuszony do emigracji. We wrześniu 1966 roku na tron wstąpił syn poprzedniego władcy — Ntare V. Panował jednak niedługo,

ży imienia Rwagasore. W rejonie jeziora Nyanza zrozumieli, że jest to powstanie Hutu. Powstańcy kazali im wysiąść z samochodu. Zamknęto ich w jednym z domów wraz z kilkudziesięcioma kupcami, głównie pochodzenia pakistańskiego. Przez 48 godzin rozlegały się strzały. Słychać było, jak ciężarówki jeżdżą w różne strony. Strażnik wierzył w zwycięstwo: „Bujumburę już wzięto” — ogłosił uwięzionym. Jednakże doniesienia radiowe wskazywały, że sytuacja w stolicy Burundi przedstawiała się inaczej, niż w rejonie jeziora Nyanza, gdzie

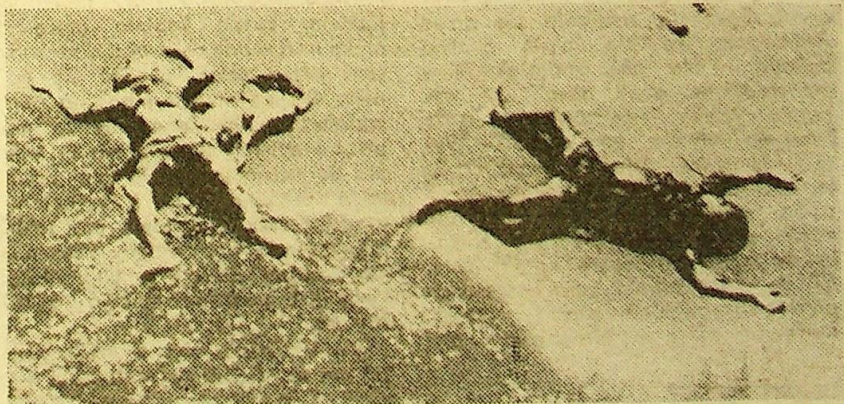
gospodarki — wzywał powstańców do dalszego niszczenia. Według tej opowieści inni przywódcy Hutów stali na czele ataku w południowej części kraju i w odróżnieniu od swych oddziałów nie byli narkotyzowani. Niektórzy z dowódców wojskowych rebeliantów mieli zamiast hełmów wysmarowane krwią emaliowane cebrzyki do mycia naczyń.

*

TUTSI wcale nie zostali zaskoczeni. Kiedy w rejonie jeziora Nyanza, 2 maja Hutowie wierzyli jeszcze w zwycięstwo w Bujumburze, od trzech dni trwały represje. Po 29 kwietnia trzech jedyń przedstawicieli Hutów w rządzie (na 14 członków gabinetu) zostali aresztowani i natychmiast zamordowani. Można było jednak wówczas przypuszczać, że w ten sposób władze chciały przykładnie ukarać i ograniczyć się do sankcji wobec rebeliantów, którzy dostali się w ich ręce. Niestety, koła rządzące wykorzystały tę okazję, by rozpocząć prawdziwą systematyczną masakrę całej elity Hutu, poczynając od urzędników zajmujących wysokie stanowiska, profesorów uniwersytetów, nauczycieli szkół średnich, a następnie podstawowych. Dobrano się do studentów i kleru.

„Po zakończeniu mszy w miejscowości X — opowiada jeden z księży — grupa młodzieży i ludzi zatrzymała katechetę i kilkadziesiąt osób. Podprowadzili ich pod mur i rozstrzelali na oczach wszystkich”.

14 maja zaraz po południu przyjechały ciężarówki, na których znajdowały się setki Hutów. Kazano im zejść i biec między dwoma szeregi Tutsi uzbrojonych w paliki i maczety. Trzy czwarte ofiar zmarło na skutek ran na tym placu zalanym słońcem tłum oklaskiwał to morderstwo”.



Trupy Hutów nad brzegiem jeziora Tanganika.



Wojownicy szczepu Tutsi.

ponieważ w dwa miesiące później proklamowano republikę.

Nowe władze zostały opanowane przez Tutsi, na czele których stanął prezydent Micombero. Przywrócono spokój. Szybko jednak zaobserwowano wzrost korupcji i nepotyzmu. Dojrzała nowa rewolta, która wybuchła w październiku 1969 roku. Znowu doszło do masakry.

Kiedy porachunki z Hutu zostały chwilowo uregulowane, pojawiły się oznaki rywalizacji wśród Tutsi, między tymi, którzy pochodzili z południa, a tymi z północy. W końcu 1971 roku zbuntowani przedstawiciele północy zostali skazani na śmierć, jednakże ulaskawił ich prezydent. „To była sprawa między ludźmi z Tutsi” — mówiono wówczas. Dziś nastąpiła zgoda między Tutsi i polowanie na Hutu.

Ostatni epizod tej krwawej historii rozpoczął się przed 1 maja br.

*

29 KWIETNIA pewien profesor i jego żona, którzy udali się w kierunku jeziora Tanganika ze zdziwieniem natknęli się po drodze na liczne barykady Rewolucyjnej Młodzie-

Hutom udało się zlikwidować urzędników pochodzenia Tutsi i kilku Hutów, którzy z nimi współpracowali. Powstańcy liczyli na sukces w wyniku zaskoczenia wojskowych, wysokich urzędników, a nawet ministrów biorących udział w przyjęciu na cześć armii nad brzegami jeziora. Nie udało się. Osoby zajmujące odpowiedzialne stanowiska dotarły do Kitegi na północy, gdzie zaalarmowały spadochroniarzy i korzystając z okazji zabiły króla Ntare V, którego odradzająca się popularność mogła stać się niebezpieczna dla ambitnych Tutsi w równej mierze, jak spiski Hutów.

Atak koncentrował się na południu, północnym wschodzie i stolicy kraju — Bujumburze, liczącej 70 tysięcy mieszkańców. W stolicy rebelianci sprowokowali akcję przed terminem. Odmówili zapłacenia za paliwo do „cocktaili Molotowa” na stacji benzynowej i odrabiali palce obsługującym, tym samym wywołali alarm o 2 godziny wcześniej niż miała zacząć się akcja.

W rejonie północno-wschodnim atakujący zostali szybko odparci. Ale w prowincji południowej — Bururi — uderzyli z dużym skutkiem,



ARMAND po raz który już dzisiaj napelnił szklankę. Pił czystą szklankę, bez wody i lodu. Był, jak mu się zdawało, dziwnie trzeźwy. Chociaż wolalby być pijany, gdy wejdzie Fascenia, gdy zacznie się między nimi ta okropna rozmowa, której w każdym razie on chciał uniknąć. Czy nie potrafiła mu odpisać? Listownie wszystko byłoby łatwiejsze i bardziej kulturalne. Cóż ona sobie wyobrażała ta głupia ta biedna, ta nieszczęsna Fascenia.

— No co, co ty sobie właściwie myślisz — zwrócił się w stronę płótna Fascenia na obrazie stała odwrócona tyłem. I ta poza, dotąd mu obojętna, jak całe to płótno, teraz wydała mu się ignorowaniem jego osoby. Fascenia po prostu wypięła się na niego. Niechby jednak już przyszła, niechby weszła w tej chwili. „Musimy się rozejść, moja droga Fascenio” — tak powie do niej. Powtórzy otwarcie każde słowo z listu, na który nie raczyła wcale odpowiedzieć. Musi to bardzo przeżywać, biedulka. Miękość własnego serca rozczuliła nagle Armand, ale w tej chwili znowu spojrzał na obraz i znowu zobaczył plecy Fascenii.

Słusznie nie znosił nigdy tego płótna. Będzie szczęśliwy, gdy zniknie z tej ściany. Ten obraz potwierdzał jedynie jego własną bezradność, głupotę Fascenii i oszustwo Nory. Tak, Nora oszukała go. Kto jednak mógłby się spodziewać, że oszuka i Fascenia? Swoją słodką Fascenię?

„Każdemu wolno kochać, co dzień kogoś innego nic nikomu do tego...”

Usłyszał właśnie tę piosenkę, ale mógł usłyszeć każdą inną, Fascenia bowiem zawsze, jeśli nie mówiła, lub nie śmiała się, śpiewała coś głupiego. Armand początkowo nudziła błąga beztrojska żony, wkrótce zaś już tylko wyprowadzała go z równowagi. Co ja w niej widziałem? Na to pytanie zadawane sobie w myślach, w ogóle nie umiał odpowiedzieć. Z pewnością była najweselszą, najpogodniejszą z kobiet jakie napotkał w życiu. I trzeba było dopiero tych kilkunastu miesięcy współżycia — oczywiście po ślubie — by zauważył, że ta wesołość i pogoda wypływały z czystej głupoty Fascenii. Bo czy w życiu w ogóle jest cokolwiek do śmiechu? Rzeczywiście — radość życia a w kieszeni pustka; absolutnie podły los.

Gdy brał Fascenię, był pewny, że odziedziczy ona wielki majątek po swojej ciotce Norze. Nora była bezdzietna i ubóstwiała Fascenię. Do czasu, jak się okazało. W testamentie bowiem ujawniła bezwstydną namiętność swego życia, jakże skrzętnie za owego życia ukrywając. Nora nie zносиła mężczyzn. Fascenia zaklinała się przed Armandem, że nie miała o tym pojęcia. No cóż, majątek Nory przeszedł im obok nosa. „W wypadku gdyby siostrzenica moja Fascenia wyszła za mąż...”. Wyszła. Niestety, Armand sam się o to postarał. Milionowa kwota — na samą myśl o tym można dostać udaru serca — przeznaczona została na rzecz dwunastu kotek Nory, aż do wyczerpania, dla wszystkich przyszłych pokoleń owych kotek, rzecz jasna, z pominięciem płci

męskiej w kocim pomociu. Idiotka. Kompletna idiotka!

A jednak testamentu nie udało się obalić. Nora wzięła najznakomitszych adwokatów na wykonawców swojej woli. Jakby też przewidując wszystkie możliwe następstwa po jej śmierci pretensje spadkobierców, przed samą śmiercią poddała się psychiatrycznym badaniom w 6 różnych instytutach. Wszystkie zaś zespoły lekarskie — profesorowie światowej sławy — uznali Norę za osobę o zdrowych zmysłach i wybitnej inteligencji. Absurd!

EDYNA rzeczą, którą Fascenia odziedziczyła po wariatce, był portret. Portret Fascenii malowany przez Norę i przeznaczony dla nich w prezencie ślubnym.

— Kto by w ogóle mógł przypuszczać; żółć mnie zaleje — powie-

na palcach... A zresztą Miliem stała zmieniała biżuterię, trudno więc było zliczyć wszystkie klejnoty, którymi się przyszyjała. Armand odganiał od siebie natrączywą myśl o Miliem, lecz jeśli nie udało mu się przypomnieć sobie jej wąskiej — zapewne wąskiej i rasowej — twarzy, to w tej samej chwili jawiła mu się jej dłoń z czekową książeczką w palcach i nonszalanca gestu z jakim Miliem... Piękna i bogata Miliem.

A jednak żałował, że Fascenia była biedna, że Nora wyprowadziła ich w pole, zbywając ich tym obrazem, który w ogóle do nich nie należał. Mogli tylko nań patrzeć, mieli do tego prawo w pierwszej kolejności. Można pęknąć z wściekłości albo ze śmiechu, jak kto woli — myślał Armand i napelnił szklankę. Na ten obraz w ogóle nie można patrzeć. „Noro, całuję rączki, Noro” — jak on się płaszczył przed tą starą, obłąkną wiedźmą. Nie mógł sobie tego teraz darować. I taki knot miał już swoją cenę i określone miejsce w Luwrze. Doprawdy, świat dał się zwariować.

Niechby Fascenia już przyszła. Zabrała go sobie. Nagle wyobraził sobie, że Fascenia nie odezwie się ani słowem, że tylko zdejmie obraz i odejdzie. Piękne i bezsensowne marzenie.

Armand napoczął drugą butelkę. Napelnił szklankę. Dlaczego Fascenia nie odpisała? Milczeniem ujawniała złośliwość, o którą jej dotychczas wcale nie podejrzewał. Gdy

a cała reszta to tylko snobizm, reklama i renoma 80-letniej malarki, za życia już nieśmiertelnej nieboszczki. Nienawidził tego babska.

„Każdemu wolno kochać...”

Armand zdał sobie sprawę, że tej melodii wcale sobie nie przypomina, że on ją po prostu słyszy.

... co dzień kogoś innego...”

— śpiewała Fascenia.

— Fascenio — powiedział zdziwiony Armand. Nikogo przecież wokół nie było, jedynie Namalowana stała odwrócona doń tyłem.

— Jestem w sztok zalany — miał już ochotę przyznać, gdyby nie to, że właśnie zdał sobie sprawę, iż jest absolutnie trzeźwy.

„... nic nikomu do tego...”

Jeśli tu weszła, po cóż jeszcze kryła się przed nim? I ta niemila rozmowa, którą muszą przeprowadzić; czy Fascenia jest tak głupia, że z niczego nie zdaje sobie sprawy? Armand zdenerwował się i w złości chlusnął nagle na obraz zawartością świeżo otwartej butelki. Fascenia poruszyła głowę. Whisky spływała jej z włosów i ona jedną garścią zwinęła te włosy. W drugiej wciąż trzymała kielich. A jednak patrzyła na Armand, bez złości, nawet jakby z uśmiechem, jakby jeszcze ta piosenka: „... co dzień kogoś innego...” — nie zupełnie przebrzmiała.

— Potrzymaj — powiedziała. Armand odruchowo posłuchał. Był osłupiały ze zdumienia. „To absurd, to czysty absurd” — tak właśnie odezwie się za chwilę. Zaraz to powie i powie jeszcze: Fascenio, ty zwariowałaś — albo może powie — ktoś z nas ma fioła, Fascenio, ale kto? Chciałbym to wiedzieć — myśli Armand, ale nie ma czasu powiedzieć tego. Nic nie mówi, bo oto właśnie odzywa się Fascenia: No to zdrowie, napijmy się, Armandzie — tak mówi i bierze do ręki pełną szklankę. Armand widzi jak Fascenia wypija duszkiem trunku. Sam też odruchowo pije. Ale oto zauważa, że to nie jego szklanka, a tylko kielich podany mu przez Fascenię. Za późno już. Niedobry smak wykrzywia mu usta, pali gardło. Pali wnętrzności. Armand krzyczy. Słyszysz dzwonek u drzwi, ale wie, że do tych drzwi nie zdoła już podejść. Opuściły go siły.

— Fascenio — woła — ratuj mnie, Fascenio!

To na pewno dzwoni Fascenia. Może jeszcze nie jest za późno. Wypil tylko jeden łyk. — Fascenio! — woła Armand. To Fascenia dzwoni tak natrączywie. Tamta Fascenia. Bo ta, tu obok na płótnie, śmieje się odwrócona do Armand, twarzą. Pijana.

— Fascenio!

Prerażona tym krzykiem Fascenia odbiega od drzwi. Potem gdy je wyważono w obecności policjantów, patrząc na Armand, stara się coś zrozumieć. Coś przecież chciałaby wyjaśnić policjantom, sędziemu, światu. Niestety, sama sobie niczego wyjaśnić nie potrafi.

Armand na pewno otrula ta sama osoba, która ukradła obraz, arcydzieło Nory. Zbrodnia niewyjaśniona, wręcz doskonała. I co tu można wyjaśnić? Luwr nigdy nie dostanie „Kobiety z kielichem”. Muzeum zapragnęło więc zakupić od Fascenii „Dama wesółą i pijaną”. To ostatnie zapewne dzieło znakomitej malarki, nie ujęte dotąd w żadnej ewidencji.

— Tak, dostałam je od cioci, malowała mnie tuż przed śmiercią...

Takie wyjaśnienie było najbardziej prawdopodobne i najbardziej do przyjęcia dla samej Fascenii. O obydwu swoich portretach myśli niekiedy przed zaśnięciem. Gdzie się podziały „Kobieta z kielichem”, skąd się wzięła „Dama wesółą i pijaną”? Nie żałuje jednak żadnego z nich. Ten drugi sprzedała miliarderce, panie Miliem, za pięciokrotnie wyższą cenę, niżli oferowało muzeum. Gdyby żył mój biedny Armand — myśli Fascenia — starczyłoby nam co najmniej na dziesięć lat w zbytku, na dwadzieścia w dostatku, ale dla mnie samej, tyle pieniędzy... I Fascenia zasypia z przyjemną myślą o tym, że jutro może sobie kupić ten ładny, słomkowy kapelusik.

„DAMA WESOŁA I PIJANA”

PATRYCK POOLER

dział Armand. Napelnił szklankę. Dopiero w dniu, kiedy sprawa została ostatecznie przesądzona zauważył, że Fascenia jest taką samą idiotką, jak jej niedawno zmarła ciotka. „I co też ja w niej takiego mogłem widzieć?” Prawdę mówiąc więcej pretensji żywił do siebie niżli do Fascenii. Odkrył w sobie całe złoża naiwności, to zaś wcale nie wydawało mu się zabawne.

Oczywiście, gdyby ten jeden obraz mogli sprzedać, przez dziesięć lat żyłoby w zbytku, a przez dwadzieścia co najmniej wcale dostatkowo. Ale i tu Nora, artystka równa samemu Picassowi, przechrztyła ich. Specjalną klauzulą zastrzegła w testamencie, iż obraz może zostać przekazany dopiero po śmierci Fascenii jej mężowi, gdyby ją oczywiście przeżył, a po jego śmierci już tylko Luwr mógł mieć do dzieła prawa. I po co w ogóle komuś taki obraz? Czy to jest życie — zastanawiał się Armand. Rozwód? Tego Nora nie brała pod uwagę. A szkoda. Ze względu na Fascenię.

Armand nieomal płakał zdając sobie sprawę, jak wielką przykrość sprawi Fascenii. „Musimy się rozejść, moja droga”. Tego nie potrafił powiedzieć. Mógł tylko napisać. Ale ona zdaje się, wcale nie oceniła jego taktu. Wiedział, że Fascenia kochała go. Jeszcze tak niedawno był dumny, że jest pierwszym mężczyzną w jej życiu. Biedna Fascenia. Może zresztą nie obmierzałaby mu tak radykalnie, gdyby nie piękna Miliem. Piękna? Rozporządzając takim majątkiem, każda kobieta może być piękna. Armand nie chciałby znowu, sam przed sobą, okazać się naiwnym. A więc piękna i bogata Miliem szalała za nim. Wyszłaby za niego jeszcze dzisiaj, dawała mu to wyrażenie do zrozumienia. On miał już niejakie doświadczenie z kobietami i wiedział też, że istnieje coś takiego jak kontrakt ślubny. Gdy Miliem sama wspominała mu o tym, nie potrafił już przestać marzyć o niej. Miliem.

Nie schodziła mu z myśli, ona i jej cenne drobiazgi — broszki i zapinki, którymi spinała apaszkę i bluzki, butony w jej uszach, na rękach wyrafinowane skromne bransolety,

wreszcie sam niecierpliwy zadzwonił do niej, odmówił podejszcia do telefonu. „Fascenia źle się czuje — poinformowała go chłodno teściowa — prosila jednak przekazać, że w piątek sama przyjedzie odebrać swój portret”. To było wszystko. Cała odpowiedź Fascenii. I oto był piątek.

— No i gdzie ty jesteś, droga Fascenio — pyta Armand.

Fascenia stoi nieruchomo, odwrócona doń plecami. „Przyjdź i zabierz stąd siebie” — woła Armand. Fascenia denerwuje go. Chciałby zobaczyć jej twarz, ale widzi tylko plecy, tył głowy i piękne włosy, tak żywe, iż ma się ochotę je przeczesać lub zanurzyć weń ręce. Czy to dla urody tych włosów Nora zdecydowała się na takie ujęcie modelki? Pamiętał jak malując śmiała się z Fascenii: Twarz masz zbyt otwartą, zbyt wyraźnie jawi się na niej każde uczucie, a więc i ta zbrodnia, którą zamierzasz.

— Ja zamierzam zbrodnię — wołała ubawiona Fascenia — co za nonsens!

— No, przynajmniej popelnisz ją tutaj, na moim płótnie — zdecydowała ciotka Nora. Śmiały się z tego obie. A jednak, gdy płótno było już gotowe, gdy oglądali je przyjaciele Nory, krytycy i znawcy, każdy z nich twierdził: To dziwne, ale czuje się pewność, że ta kobieta nie ma dobrych zamiarów. Do licha, ja bym tego kieliszka nigdy od niej nie przyjął...

KOBIETA na płótnie trzymała w dłoni kielich i podawała go komuś. Komuś niewidocznemu w głębi płótna albo może już i poza nim. Tak, nawet Fascenia czuła jakieś zaczajenie w pozie, w jakiej ujęła ją Nora, na tym obrazie. Te plecy, z lopatkami jakby ściągniętymi w napięciu, należały do niej. Patrząc na obraz, na samą siebie na nim, Fascenia czuła się podwójna albo podwójnie obecna. „Teraz wiem — powiedziała — wiem na pewno, że mam rozdwojenie jaźni. Jestem przecież sobą, żywą, tu i tu”. Armand także wyrażał swój zachwyt. Oczywiście do czasu, gdy dowiedział się, jak Nora bardzo ich zawiodła. Sprytna oszustka. A to płótno? To przecież zwyczajny knot,

SPOTKANIE Z MIESZKAŃCAMI WROCŁAWSKIEGO ZOO. Programy przyrodnicze w TV spotykają się z żywym zainteresowaniem telewizyjnej widowni. To zainteresowanie jest powszechne i zrozumiałe. Uprzemysłowienie i urbanizacja, coraz szybsze tempo rewolucji naukowo-technicznej wyzwalają w człowieku naturalne dążenie do kontaktu z żywym światem. Dlatego szczególnie chętnie oglądamy comiesięczny program TV Wrocław „Z kamerą wśród zwierząt”. Kolejną audycję z tego cyklu zobaczymy (w kolorze) 12 sierpnia. Swoich ulubieńców prezentują przed kamerą Hanna i Antoni Gucwiński, gospodarze wrocławskiego ogrodu zoologicznego. Ta sympatyczna para, to ludzie ogarnięci pasją podpatrywania tajemnic życia zwierząt, cierpliwi i pełni entuzjazmu dla swej pracy.

W ubiegłym roku Hanna i Antoni Gucwiński otrzymali nagrodę m. Wrocławia, a w tym roku w kon-

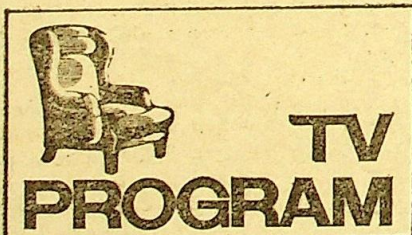
PROPONUJEMY

kursie-plebiscycie zorganizowanym przez Towarzystwo Miłośników Wrocławia i Rozgłośnię Wrocławską Polskiego Radia wybrani zostali najpopularniejszą parą Wrocławia. Zapraszamy do spotkania z dwu- i czworonożnymi pupilami państwa Gucwińskich.

FRANCUSKA KOMEDIA CLOUZOTA. „Miquette i jej matka” to psychologiczno-obyczajowa komedia, której akcja toczy się na prowincji. Bohaterką filmu jest młoda dziewczyna, która marzy o karierze aktorskiej i chce wyjść za mąż. Jej skomplikowane perypetie miłosne pokazane zostały w konwencji melodramatu. Jedną z wartości filmu jest odtworzenie atmosfery małego miasteczkowego środowiska. Głównych bohaterów grają znakomici (nieżyjący już) aktorzy: Bourvil i Louis Jouvet. W roli dziewczyny występuje Danielle Delorme.

Reżyser filmu Henri Clouzot znany jest w Polsce jako twórca filmów: „Cena strachu”, „Widmo”, „Kruk”.

SPORT. Kibicom piłki nożnej TV przygotowała sprawozdanie (piątek, 11 sierpnia) z meczu piłki nożnej (spotkanie kontrolne) pomiędzy kadrą olimpijską Polski a ASA Turgo (Mures — Rumunia).



11-17 sierpnia
1972 r.

PIĄTEK

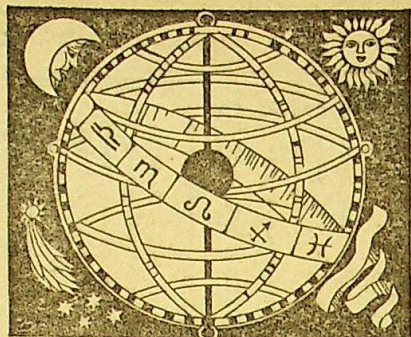
10.00 — „POŹNE POPOŁUDNIE” film pol. 11.30 — „ZATOKA WIELORYBÓW” film USA-kan. 16.35 — Dziennik. 16.45 — ITP. 16.55 — TELEFERIE. 17.50 — MAGAZYN MEDYCZNY. 18.20 — Rozmaitości. 18.40 — „La bella epoca — a karykatura polska” — felieton E. Lipińskiego. 19.00 — Turystyka i wypoczynek. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.05 — „Zatoka wielorybów” film USA-kan. 20.30 — KRAJ — magazyn. 21.10 — Teatr na świecie „Walterloo”. 22.55 — Dziennik.

SOBOTA

10.00 — „MIQUETTE I JEJ MATKA” film franc. 16.25 — Magazyn wojskowy. 16.45 — Dziennik. 16.55 — Nie tylko dla pań. 17.15 — Z kamerą wśród zwierząt. 17.45 — „TADE” film. 18.05 — DROGAMI WSPÓŁCZESNOŚCI. 18.40 — PEGAZ. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — MONITOR. 20.15 — „MIQUETTE I JEJ MATKA” film franc. 21.55 — Dziennik. 22.20 — „W SOBOTE WIECZOR” cz. I wł. program rozrywkowy.

NIEDZIELA

8.15 — Kurs Rolniczy. 8.50 — Przypomnamy, radzimy. 9.00 — „STAWKA WIĘKSZA NIŻ ŻYCIE”. 10.10 — „W CZTERY ŚWIATA STRONY”. 10.35 —



GWIAZDY MOWIA...

Wierzmy, że czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich nie powierzą gwiazdom.

BARAN 21 III — 20 IV



Znajdziesz się w towarzystwie ludzi, którzy mogą wywierać na ciebie zły wpływ. Skusić cię mogą pewne propozycje i zasugerować pewne rady, ale uważaj — możesz się znaleźć w bardzo nieprzyjemnej sytuacji. Twoim astrologicznym zwierzęciem jest baran.

BYK 21 IV — 21 V



Najbliższe dni będą dla ciebie bogate w wydarzenia. Niech chwilowe zmęczenie nie zniechęca cię do tak aktywnego życia. W środę, ktoś zainteresowany tobą, postara się, żeby wieczór był bardzo przyjemny. Twoim horoskopowym zapachem jest zapach lawendy.

BLIŹNIĘTA 22 V — 21 VI



Ktoś, kto cię od dawna interesował, ale też i oniesmielal, okaże ci dużo sympatii. Jeżeli ci na tym dalej zależy, możesz spowodować, że znajomość ta przemieni się w przyjaźń. Twoim astrologicznym zwierzęciem jest zając, ale ty nie bądź jak zając nieufny!

RAK 22 VI — 22 VII



Kłopoty spowodowane przez bliską ci osobę mogą być bardzo nieprzyjemne — czeka cię kilka przykrych dni. Ale to, czy stosunki między wami ulegną zmianie, zależy będzie wyłącznie od ciebie. Twoim astrologicznym zapachem jest zapach kwiatu irysu.

LEW 23 VII — 22 VIII



Twoja bezkompromisowość postępowania przysporzy ci, jeżeli nie wroga, to w każdym razie osobę nieprzyjazną. Jednak już w pierwszym bezpośrednim

„starciu” łatwo będziesz mógł być górą. Twoim szczęśliwym metalem jest złoto.

PANNA 23 VIII — 22 IX



Pewne twoje plany będą musiały ulec zmianie, z powodu wydarzeń, które nastąpią z twojej winy — należy być bardziej przewidującym! Twoim horoskopowym kolorem jest kolor różowy, a najpomyślniejszym dniem tego tygodnia będzie sobota.

WAGA 23 IX — 23 X



W sprawach zawodowych wyniki nieporozumienie między tobą a twoim otoczeniem, nastąpi sprzeczka, ktoś się obrazi... Czy ty nic w tym wypadku nie zawiniłeś? Nie tak trudno będzie błąd naprawić... Twoją astrologiczną rośliną jest oliwka.

SKORPION 24 X — 22 XI



Nadarzy się świetna okazja, żebyś mógł wykorzystać swoje uzdolnienia. Z twojej strony potrzebna będzie najbardziej wiara we własne możliwości! Twoim horoskopowym dniem jest wtorek, ale już w poniedziałek spotkasz zwiastuna pomyślnych nowin.

STRZELEC 23 XI — 21 XII



Twoja obowiązkowość zostanie wystawiona na próbę... Osoba spod znaku Barana może sprawić ci przykrość, nie będzie to jednak sprawa warta długiego rozpamiętywania. Twoim szczęśliwym kolorem jest kolor fioletowy.

KOZIOROŻEC 22 XII — 20 I



Dużo zadowolenia przyniesie ci pokonanie jednej z wielu zawodowych trudności, a pracowitość zapewni ci dalsze sukcesy. Rodzinie spędzona niedziela będzie bardzo miłym dniem. Twoim astrologicznym zwierzęciem jest pająk.

WODNIK 21 I — 20 II



Roztargnienie i nerwowość, które mogą wystąpić u ciebie w tym tygodniu, będą wynikiem twojej nadmiernej aktywności, chęci zrealizowania naraż i natychmiast wszystkich zamierzeń. Twoim horoskopowym zapachem jest zapach lilii.

RYBY 21 II — 20 III



Jeżeli swojej pracowitości nie poprzestasz systematycznością, nic nie wyjdzie z realizacji twoich planów. Poniedziałkowy wieczór spędzisz z przyjaciółmi, będzie wesoło. Twoimi szczęśliwymi minerałami są: ametyst, koral, akwamaryna.

„BANDA ASA-KIER” film radz. 11.50 — „SZANSA” rep. film. 12.10 — Laureaci VI Festiwalu Zespołów Artystycznych WP. 12.50 — Dziennik. 13.05 — PRZEMIANY. 13.35 — „Tabliczka przebiegania” J. Wilkowskiego dla dzieci. 14.00 — „Muzyka na deptaku”. 14.45 — „SWIAT, KTORY NIE MOŻE ZAGINĄĆ”. 15.10 — PIORKIEM I WĘGLEM. 15.35 — „KALENDARZ PRZEBÓJÓW”. 16.25 — „Narcizy wodni na start” film TV CSRS. 16.55 — W STARYM KINIE „GENERAL” film arch. 18.15 — Spotkanie z pisarzem. 18.45 — Film muzyczny TVP. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.05 — „WIELKI NAPAD” film ang. odc. I. 20.55 — PKF. 21.05 — „JESZCZE TROCHĘ LAT” progr. rozryw. Wykonawcy: E. Miodyńska, M. Rodowicz, I. Santor, Z. Sośnica, „Skaldowie” i inni. 21.50 — Magazyn sportowy.

PONIEDZIAŁEK

16.45 — Dziennik. 16.55 — Magazyn ITP. 17.15 — „1100 nocy” film radz. 18.05 — Echo stadionu. 18.30 — Rozmaitości. 18.50 — EUREKA. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.05 — Letni Festiwal TV A. Strinberg „Panna Julia” reż. A. Hanuszkiewicz. 21.35 — „W 30 min. dookoła świata”. 22.05 — Dziennik. 22.20 — Tańce polskie na fortepianie gra R. Bakst.

WTOREK

10.00 — „Anioły z Broadwayu” film USA. 16.45 — Dziennik. 16.55 — „Bu-

dowlane zagłębie” — pr. publicystyczny. 17.25 — Telewizyjny Kurier Mazowiecki. 17.45 — TEM. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.05 — Przypomnamy, radzimy. 20.10 — „Anioły z Broadwayu” film USA. 21.25 — „Rodo-wód serdeczności” — spotkanie z E. Pauksztą. 22.00 — Dziennik.

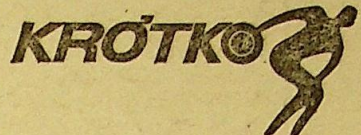
ŚRODA

10.00 — „Kobieta w bieli” odc. V. 16.35 — PKF. 16.45 — Dziennik. 16.55 — Teleferie. 18.15 — Węgierski program estradowy. 18.45 — „Przed generalnym szturmem” pr. publ. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.05 — „Kobieta w bieli” film ser. 20.55 — „Świat i Polska”. 21.35 — „Naktun” — z Festiwalu Chopinowskiego w Dusznikach. 22.15 — Dziennik. 22.35 — „Wspomnienia olimpijskie” odc. III.

CZWARTEK

16.45 — Dziennik TV. 17.05 — Rozmaitości. 17.25 — Polygon. 18.00 — Program estradowy TV węgierskiej. 18.30 — „Przed generalnym szturmem” — program publ. z Łodzi. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik TV. 20.10 — Teatr KOBRA Jan Makarius „Śmierć krąży wokół Diany”. 21.35 — Refleksje. 22.05 — „Nie doprowadzaj kobiety do ostateczności” z cyklu: Wieczorowy uniwersytet dla starszych panów. 22.30 — Dziennik TV + wiadomości sportowe.

INFORMACJE



Podokrąg Piłki Nożnej w Legnicy dokonał podziału na grupy w nowej edycji rozgrywek o mistrzostwo klasy B. Utworzono dwie grupy po 12 drużyn w każdej. W grupie I walczyć będą zespoły „Prochowiczanka”, „Victoria”, „Rzeszotory”, „Czarni” Miłkowice, LZS Lisowice, „Piast Bol-ków, LZS Paszowice, LZS Pogwizdów, LZS Kłaczyna, „Kolejarz” Borów, LZS Snowidza, „Miedź” Ib Legnica i „Odra” Malczyce. W grupie II o awans do klasy A ubiegać się będą: „Zagłębie” Ib Lubin, „Stal” Ib Chocianów, „Górniki” Ib Polkowice, LZS Gogołowice, „Odlewnik” Gromadka, LZS Sobin, „Chojnowianka” Ib, LZS Olszanica, LZS Wilków, LZS Prusice, LZS Czaple oraz LZS Nowa Wieś Grodziska.

Rozgrywki piłkarskiej ligi okręgowej rozpoczynają się wprawdzie 13 sierpnia i poszczególne zespoły solidnie przygotowują się do mistrzowskiej batalii. Drużyna legnickiej „Miedzi” przebywała na specjalnym obozie przygotowawczym w Ośrodku Wypoczynku Świętecznego w Rokitkach. W niedzielę, 30 lipca, piłkarze legnicy rozegrali towarzyskie spotkanie z rezerwami Górnika Wałbrzych. Mecz zakończył się wynikiem remisowym 1:1 (0:0), a bramkę dla „Miedzi” zdobył Augustyniak. Prowadzony przez trenera Stanisława Zagrodnika zespół legnicki został poważnie wzmocniony. W zbliżających się rozgrywkach w drużynie tej występować będzie czterech nowych zawodników. Najlepszy z nich będzie niewątpliwie były zawodnik Stali Chocianów, a ostatnio I-ligowego Zagłębia Wałbrzych Zbigniew Augustyniak. Jak poinformował nas znany działacz „Miedzi” Zygmunt Wierzbowski oprócz Augustyniaka legnicki klub zasiłi: Bogdan Zareczyński i Zdzisław Rogala z Dolnoślązaka Jelenia Góra oraz były zawodnik Gwardii Wrocław Stefan Walczak. Legnicy kibice piłkarscy oczekują dobrej postawy zespołu w spotkaniach mistrzowskich i po cichu liczą na awans do klasy wyższej. Pierwszym sprawdzianem drużyny będzie wyjazdowe spotkanie (13 sierpnia br.) z beniaminkiem ligi okręgowej „Victorią” Świebodzice.



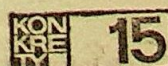
Redaguje kolegium w składzie: Zdzisław Gronkowski (sekretarz redakcji), Józef Nowak, Ryszard Pollak (redaktor naczelny).

Redaktor techniczny — Elżbieta Tomaszyniec, fotoreporter — Grzegorz Kurzajczyk.

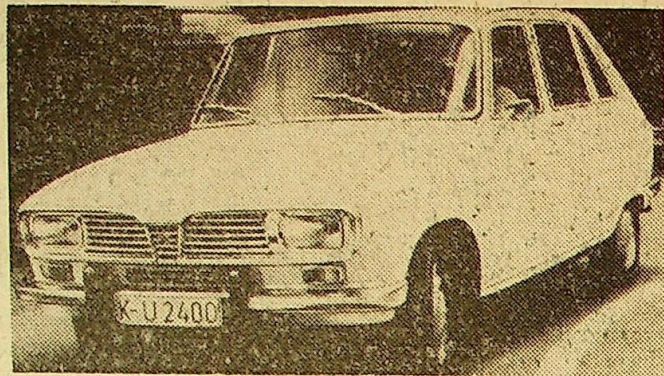
Adres redakcji: Lubin, ul. Armii Czerwonej 4/4. Telefony: sekretariat redaktora naczelnego — 42-260, sekretarz redakcji — 42-870, publicyści i administracja — 42-360.

Wydawca — Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa”, Wrocław, Podwale 62. Druk — Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega się również prawo skracania materiałów nie zamówionych.

F-7



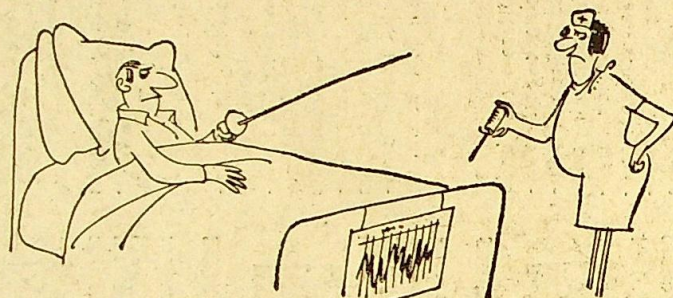
KLAKSON



RENAULT-16 to jeden z najpopularniejszych samochodów francuskich średniej klasy. Samochód jest wyposażony w silniki szeregowe, górnozaworowe, o mocy 65 KM (maksymalna szybkość 143 km/godz.) i 83 KM (maksymalna szybkość 160 km/godz.). Cena około 2800-3200 dolarów.

Śmietana w proszku

W Australii opatentowano ulepszony sposób otrzymywania śmietany w proszku. W procesie przetworu na proszek śmietany o zawartości 18 proc. tłuszczu przewiduje się jej pasteryzację w temperaturze 68,3°C w ciągu 30 min, homogenizację, chłodzenie oraz podkwaszenie specjalnym kwasem. Mieszankę kieruje się do suszarni rozpyłowej, skąd otrzymuje się śmietankowy proszek.



BLIZNIACZKI.

Niebezpieczna mgła

Naukowcy amerykańscy obawiają się o przyszłość Kanału Panamskiego, któremu zagrażają coraz częściej występujące mgły. Już obecnie służy kanałowe przestają pracować około 180 razy w ciągu roku z powodu mgły ciągnącej od strony oceanu. Przy pomocy komputerów badane są różne sposoby rozpraszania mgły, drogą stwarzania prądów powietrznych, sztucznego ogrzewania, stosowania zapobiegawczych metod chemicznych bądź elektrostatycznych.

KRZYŻÓWKA

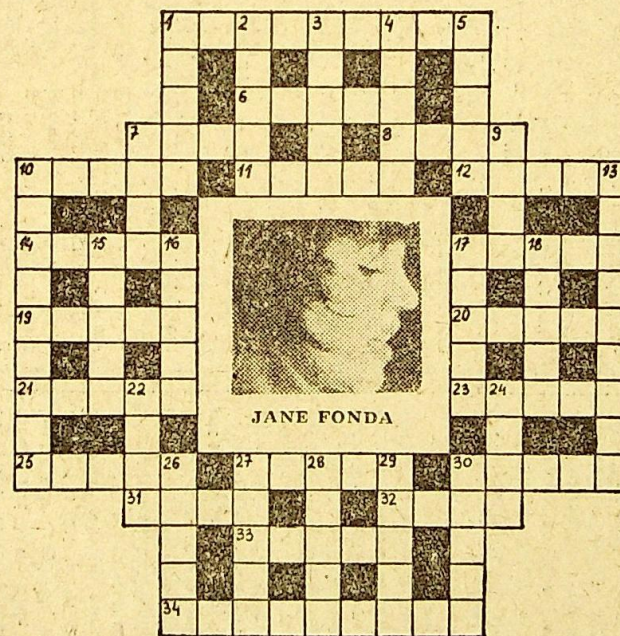
POZIOMO: 1 — zastój, 6 — beł, 29 — blask, polysk, 30 — Jeden z tytanów, 7 — przeciwnie niż powinno być, 8 — pierwiastek chemiczny, 10 — barka, galar, 11 — do herbaty, 12 — rocznik, 14 — nowatorstwo, prozaik, lime-blagier, 17 — w talii kart, ryk, stewardessa, „San”, 19 — nóż kuchenny, 20 — ga, noryt, tutka, rondo, do- może być kurze, 21 — imię męskie, 23 — pośrednik han- dlowy, 25 — kompozytor ope- ry „Oberon”, 27 — woźny zakładu naukowego, 30 — neport w ujściu Duero, 31 — pora roku, 32 — pierwiastek chemiczny, 33 — wyspa na Morzu Egejskim, 34 — opera Pucciniego.

PIONOWO: 1 — angielska miara długości, 2 — bohater „Iliady”, 3 — atak powietrzny, 4 — PZU dla zmotoryzowa- nych, 5 — miasto w pd. Tur- cji, 7 — mgła, 9 — niechęć, uraz, 10 — reżyser filmu pt. „Lecą żurawie”, 13 — czyn haniebny, 15 — ... Lupin, 16 — np. jezuita, 17 — reżyser filmu pt. „Kanał”, 18 — wo- dze, 22 — hacel, 24 — algi, 26 — miasto na Małej Fatrze, 27 — wiano, 28 — szatan, dia-

Nagrody — książki za pra- widłowe rozwiązanie krzyżów- ki z nr 11 otrzymują: Jadwiga Stryczek, Złotoryja, ul. Woj- ska Polskiego 2b/8, Franciszek Kamiński, Lubin, ul. Zawadz- kiego 8f/12. Nagrody wysłamy pocztą.

Przepraszamy za błędnie po- dane hasła w krzyżówce z nr 12: hasło 34 poziomo brzmi: jedna z muz; hasło 35 pozio- mo — piwo angielskie.

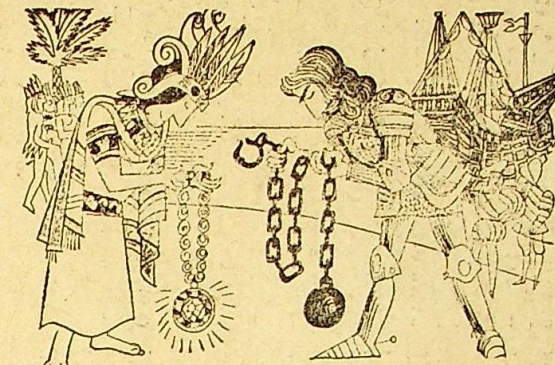
W związku z tym przedłu- żamy termin nadsyłania roz- wiązań do dnia 17 bm.



Środek na rdzę

Rdza zżera co roku jedną czwartą całej rocznej produkcji światowej stali. Nikt jeszcze w kraju nie zrobił bilansu, ile tracimy rocznie na zwiększonej korozji samo- chodów, narażonych na dzia- łanie wysypywanych na drogi środków chemicznych.

Spółdzielnia Pracy „Che- ma” produkuje „Bitex” — śro- dek asfaltowo-woskowy do konserwacji podwozi samo- chodowych, ale urządzenia zdolne produkować znaczne ilości „Bitexu” pracują dale- ko poniżej swych mocy wy- twórczych. Czy zabezpieczeń antykorozyjnych nie mogłyby dokonywać rzemieślnicze pun- kty autoryzowane przez „Che- mę”?



EWA

